

NUMER 7

MAGAZYN MŁODEGO MENEDŻERA

EKONOPEDIA

WWW.EKONOPEDIA.PL



Ekonomiczny Uniwersytet Dzieci

www.uniwersytet-dzieci.pl

Organizator:



Partner strategiczny:

NBP
Narodowy Bank Polski

Organizatorzy
lokalni:



WSTĘPNIAK

– Nie wytrzymam, jak gorąco!
– Filip, a co ty myślałeś, wybierając się dzisiaj na plażę – że będzie chłodno i rześko, przy prognozie pogody, w której mówiono o temperaturze ponad 30 stopni Celsjusza w cieniu?
– A właśnie, coś było o jakichś stopniach w ostatniej „Ekonopedii”, prawda?
– Tak, tak – było, ale widzę, że z wielkim skupieniem czytałeś artykuł *Ocean cen* (strona 4), skoro mylisz stopnie Celsjusza ze stopniami w skali Beauforta. Oj Filip, gamoniu.
– Aśka nie pozwalaj sobie, przecież niczego nie pomyliłem, tylko tak ogólnikowo mi się skojarzyło... Ale dobra – jesteś taka mądra, a pamiętasz, o czym jest bajka w tym numerze?
– Bajka? Na pewno były w niej księżniczki i happy end... Już wiem! Ta była o zarządzaniu talentami – prawda?
– Oczywiście, znowu wygrałaś, a zatytułowana była *Bajka o sprytnej królownie, zdolnym krawcu i rycerzu – tancerzu* (strona 12). Coś jeszcze zainteresowało cię w tym wakacyjnym numerze?
– Tak. Ostatnio sporo się słyszało w telewizji czy radiu o jakichś umowach śmieciowych – ja myślałam, że chodzi o wywóz śmieci i umowy z firmą, która się tym zajmuje... Pamiętasz tę naszą dyskusję w kuchni? Gdyby nie moja sąsiadka, to dalej byśmy żyli w niewiedzy, a tak po rozmowie *O umowach śmieciowych i nie tylko...* (strona 8) zarówno my, jak i nasi koledzy będziemy bardziej świadomi tego, co do nas mówią w mediach.
– Oj tak, pamiętam – to wcale nie była łatwa rozmowa, ale myślę, że dotyczyła ważnych problemów. Jest jeszcze jeden ciekawy artykuł – *Opiekun na zielonej szkole poszukiwany* (strona 18) – mówiący o różnych formach zatrudnienia i o prawach oraz obowiązkach pracownika związanych z daną formą umowy.
– W tym numerze wyłania się nam dosyć dokładny obraz tego, na jakich zasadach mogą pracować dorośli.
– A jeszcze a propos śmieci – pamiętasz Aśka ten artykuł o produkowanych przez człowieka odpadach – pod tytułem *(Bez)Cenne śmieci* (strona 22)? Fajny był – niby tematyka taka sobie, a ile pożytecznych informacji w nim zawarto!
– Filip, proszę cię, jak to „tematyka taka sobie”? Przecież bycie eko, recykling i inne tego typu tematy są ostatnio bardzo modne w prasie i telewizji. Poza tym dzięki informacjom z artykułu uświadomiłam sobie, jaki ogrom śmieci produkujemy i jak wiele z nich można by zużytkować raz jeszcze.
– Tak, masz rację, tata zawsze powtarza, że kiedyś śmieci nas zaleją, jeśli nie będziemy ich segregować i dbać o środowisko.
– Ach, jak się sentymentalnie zrobiło! Hi, hi... A co powiesz o zawodach z rubryki *Zawód dla ciebie* (strona 15)?

– Wiesz, jakoś nigdy nie ciągnęło mnie do prac i zadań plastycznych, więc charakteryzator raczej odpada, ale mechatronik – czemu nie, gdybym podciągnął się bardziej z matematyki i fizyki...
– Mnie ani do jednego, ani do drugiego nie ciągnie, ale na przykład Kaśka mogłaby się sprawdzić w roli charakteryzatorki – pamiętasz, jak nas pomalowała na bal przebierańców? Rodzice nas nie poznali! Słuchaj Filip, a pamiętasz nasze porządki u cioci na działce, kiedy to dowiedzieliśmy się tylu ciekawych rzeczy o zabezpieczeniach kredytowych (*Najpopularniejsze zabezpieczenia kredytowe* – strona 16)?
– Pamiętam, to była interesująca rozmowa. Można by jesienią powtórzyć akcję i zapytać przy okazji o jakiś inny bankowy temat, bo cioci się chyba podobało przekazywanie nam wiedzy. A jak jesteśmy przy bankach, to w tym numerze „Ekonopedii” można przeczytać świetny tekst o zabezpieczeniach polskich pieniędzy, pt.: *Czy łatwo jest podrobić pieniądze* (strona 6). Już sam nie wiem, jak bohaterowie w filmach fałszują banknoty.
– Film to fikcja, mój drogi, a realia są na szczęście zupełnie inne. Mnie się jeszcze bardzo podobały dwa artykuły dotyczące manipulacji – tej marketingowej: *Z pamiętnika młodego konsumenta* (strona 3) i tej międzyludzkiej: *Jak wykryć, czy ktoś mną nie manipuluje* (strona 20).
– Tak, masz rację – mnie też bardzo zainteresowały, choć niektóre zawarte w nich informacje są wręcz przerażające... Ech! Ile to się jeszcze człowiek musi nauczyć...
– Filozofujesz... Potrzebujesz jakiejś rozrywki umysłowej – proponuję: *Leksykon* (strona 11) i *Krzyżówkę* (strona 24), a „na deser” czekoladowego *Erudyty* (strona 10).
– No dobra, ale po erudycie ruszmy się i w końcu popływajmy, bo odleżyn dostanę...
– Zgoda!



Portal: www.ekonopedia.pl

Kontakt: redakcja@ekonopedia.pl

Wydawca:

Fundacja Promocji i Akredytacji Kierunków Ekonomicznych,
al. Niepodległości 162 lokal 150, 02-554 Warszawa,
www.fundacja.edu.pl, tel. 22 646 61 42

Program: Ekonomiczny Uniwersytet Dziecięcy,
www.uniwersytet-dziecieczy.pl

Program dofinansowany przez: Narodowy Bank Polski

Zespół redakcyjny: Magdalena Żmiejko, Marcin Dąbrowski, Albert Tomaszewski

Autorzy artykułów: Magdalena Żmiejko (s. 2-3, 11, 15-17, 24),
Katarzyna Garbacik (s. 4-5, 8-10, 22-23), Wioletta Nogaj (s. 6-7, 20-21),
Joanna Tabor (12-14), Małgorzata Marchewka (s. 18-19).

Redakcja językowa: Paulina Mróz, Karolina Pawlacyk

Współpraca: Piotr Cuch

ISBN: 978-83-63127-09-1

Nakład: 1500 egzemplarzy

Z PAMIĘTNIKA MŁODEGO KONSUMENTA



Hipermarket – mama opowiadała, że jeszcze dziesięć lat temu był to obiekt zachwyty większości konsumentów, którym znudziły się sklepy osiedlowe czy małe sklepiki i którzy zapragnęli robić zakupy w wielkich, „światowych” sklepach. I tak, kiedy powstawały pierwsze ogromne hipermarkety, mieszkańcy bliższych i dalszych okolic ścigali do nich masowo – ciężko było znaleźć miejsce na parkingu, a w kolejce do kasy stało się, jak za dawnych czasów, godzinami.

Tyle maminych wspomnień, przejdźmy do teraźniejszości i do mojego spojrzenia na zjawisko ogromnego sklepu. Poszerzyła je wiedza, którą zdobyłem kiedyś na zajęciach Ekonomicznego Uniwersytetu Dziecięcego, więc będę się trochę wymądrzać, ale to w szczytnym celu – ku przestrodze.

Hipermarket znajduje się w bardzo bliskim sąsiedztwie mojego bloku, więc rodzice często wysyłają mnie po podstawowe produkty, np. pieczywo, natomiast w weekendy wybieramy się wspólnie na duże zakupy.

Przede wszystkim w hipermarkecie można zauważyć, że koszyki sklepowe są monstrualnych rozmiarów. Czasami – jeśli jest się np. niewysoką osobą – ciężko z nimi chodzić. No, ale założenie jest takie, że im większy koszyk na zakupy, tym bardziej klientowi wydaje się, że ciągle ma w nim mało produktów i na pewno powinien jeszcze coś tam dołożyć.

Następną rzeczą, która zastanawia człowieka próbującego zrobić podstawowe zakupy na śniadanie, jest to, że aby skompletować niezbędne składniki do kanapek, należy zwiedzić właściwie cały sklep. Wszystkie potrzebne produkty są rozłożone daleko od siebie: pieczywo znajduje się w na półkach ustawionych w prawym rogu sklepu, wędliny są po lewej stronie, natomiast masło i warzywa ulokowano mniej więcej w centralnym punkcie. Tym sposobem klient musi przejść praktycznie pomiędzy wszystkimi regałami, a tym samym ogląda produkty znajdujące się na poszczególnych półkach. Obrazy, które widzi, wywołują w nim potrzebę posiadania: a to nowej patelni, a to słoika z korniszonami. Przypomina sobie właśnie, że kończy mu się herbata i mąka, że przydałoby się też mleko. I tym sposobem z czterech rzeczy, które miał kupić, powstaje góra zakupów w olbrzymim koszyku, który coraz trudniej pchać do kasy.

Ale zanim do niej przejdziemy, muszę jeszcze koniecznie opowiedzieć o tak zwanym merchandisingu, czyli działaniach marketingowych mających na celu wywieranie wpływu na klientów poprzez eksponowanie i odpowiednie ustawianie produktów na półkach sklepowych czy stojakach reklamowych (tzw. standach). Weźmy np. półki z dżemami: w hipermarkecie najczęściej zajmują one kilka regałów – a to, że dżem X stoi na środkowej półce, a dżem Y na niższej, nie jest przypadkowe. Otóż firmy produkujące dżemy X,Y,Z wykupują określone miejsca, na których mają się znaleźć ich produkty. Najdroższe są półki znajdujące się na wysokości wzroku przeciętnego klienta – leżące w tak zwanym złotym punkcie regału. Z takiego miejsca klient bez zbędnych zabiegów (kucania czy wspinania się

na palce) jest w stanie zdjąć interesujący go produkt. Z kolei półki położone bardzo wysoko – poza zasięgiem ręki – i bardzo nisko są wyceniane o wiele taniej. Oczywiście stworzenie „wysepek” z danym produktem czy ustawienie go na początku regału albo wyeksponowanie przy kasie też odpowiednio kosztuje. I tu wróciliśmy do wspomnianych wcześniej kas.

Nie zastanawiało Was kiedyś, dlaczego w sklepie mamy 30 kas, a tylko 10 jest czynnych? Otóż dzięki temu klienci stojący w kolejce do kas mogą przyglądać się eksponowanym przy nich produktom i wkładać do koszyka kolejne batony, gumy do żucia czy inne mniej lub bardziej potrzebne w danym momencie rzeczy. Ciekawe, nieprawdaż?

W dużych sklepach bardzo często stosowany jest również aromamarketing, czyli oddziaływanie na klientów zapachem. Tak, tak – dobrze przeczytaliście, powonienie to zmysł, który, jak każdy, reaguje na bodźce i wpływa na nasze decyzje zakupowe. Zapachem, który najczęściej czujemy w hipermarkecie i który lubimy, jest zapach pieczonego chleba. I nie jest to bynajmniej zapach chleba odgrzewanego na zapleczu, lecz sztuczny aromat, mający spowodować, że klient poczuje się w sklepie dobrze. Zapach ten wywołuje u większości z nas poczucie błogości – kojarzy się z dzieciństwem, kiedy to pajda świeżego chleba z masłem mogła zastąpić każdy posiłek. Oczywiście klient chętniej przebywa w miejscu o takim zapachu, a więc dłużej robi zakupy, więcej kupuje – i o to właśnie chodzi sprzedawcom oraz producentom.

Kolejnym zabiegiem mającym zatrzymać nas dłużej w sklepie jest odtwarzanie muzyki. Słyszając ją, podświadomie dostosowujemy się do jej dźwięków. Dlatego muzyka puszczana w sklepach przez marketingowców jest często celowo dobierana tak, abyśmy w jej rytmie, nucąc pod nosem, przechadzali się od półki do półki. Podobny efekt ma wywołać odpowiednie podłogę. Często w rewirach sklepu z droższymi towarami podłoga wyłożona jest mniejszymi płytkami, tak aby klient automatycznie zwalniał, słysząc częsty stukot kół wózka, z którym wędruje.

Na koniec jeszcze jedna refleksja dotycząca robienia zakupów. Bardzo często przyklejone do półek napisy „uwaga promocja” czy „super cena” w żaden sposób nie odzwierciedlają rzeczywistości i kwoty, którą rzeczywiście musimy zapłacić w kasie. Są tylko wabikami, które mają zmotywować klienta do sięgnięcia właśnie na tę a nie inną półkę.

Na dzisiaj to tyle jeśli chodzi o moje przemyślenia związane z zakupami. Bycie świadomym konsumentem to dobra rzecz.

Młody konsument pasjonat



Chcę Was dzisiaj zabrać w fantastyczny rejs – jednak będzie to podróż niecodzienna. Jak na młodych ekonomistów przystało, wypłyniemy na ocean cen. Woda czasem będzie gładka jak lustro, by za chwilę pomarszczyć się i wraz z bryzą gnać łódkę coraz szybciej i szybciej. Niewykluczone, że znajdziemy się w strefie sztormu, a może nawet porwie nas fala tsunami. Zatem ster prawo na burt, wypływamy! Ahoj, przygodo!

Spokojne morze

Nasz rejs rozpoczynamy w nienajlepszych warunkach. Cisza, wiatru nie ma, morze jest gładkie jak stół, jedynie w głębinach trwa ciągły ruch, a masy wody przemieszczają się w pionie. Dla gospodarki oznacza to, że ceny towarów i usług ciągle nieznacznie się zmieniają. Jedne rosną, inne spadają, wprawiając w ruch mechanizm rynkowy. Te niskie zachęcają do kupna, wyższe powodują, że producenci chcieliby sprzedawać coraz więcej. Jednak wahania nie są zbyt duże, nie sięgają powierzchni naszej spokojnej wody – w jednym sklepie dzisiaj drożej, w drugim taniej, jutro będzie odwrotnie, a zmiany naprawdę są nieznaczne. Na naszym statku i kapitan, i groźny bosman, i piegowaty majtek wiedzą, że nic nie może ich zaskoczyć: chleb dzisiaj, jutro i za tydzień będzie miał prawie taką samą cenę, a za szklanice rumu w portowej tawernie po skończonym rejsie zapłacą tyle samo, co przed wypłynięciem. Wiedzą również, że jeśli uda im się złowić tonę makreli, to bez problemu sfinansują konieczny remont statku i jeszcze zarobią na życie. Ale taka flauta¹ nie może trwać wiecznie, zresztą kiepsko się przy niej pływa. To tak jak z nienaolioną maszyną – jak nie ma smarowania, długo nie pociągnie. A dla gospodarki takim smarem są pieniądze przechodzące z rąk do rąk jako zapłata za towar lub wykonaną pracę.

Małe fale

Na morzu czuje się lekkie powiewy wiatru, a na powierzchni gładkiej dotąd wody pojawiają się małe fale. Mamy dwa stopnie w skali Beauforta². Jeśli popatrzymy na sklepowe paragony, szybko odkryjemy, że ceny wzrosły – co prawda niewiele – ale ani w głowie

im spadać. Kiedy ten wzrost jest powszechny i dotyczy wszystkich towarów i usług, a nie tylko konkretnego asortymentu, możemy mówić o inflacji. Jednak kapitan uspokaja:

– Takie małe podwyżki to nic groźnego, a wręcz przeciwnie – pozwalają na rozwój gospodarczy, smarują rynkowe trybiki. Jeśli dam bosmanowi podwyżkę, będzie się bardziej starał, prawda? A ja będę musiał lekko podnieść cenę sprzedawanych ryb, żeby wyjść „na swoje”. Moi klienci na pewno nie będą narzekać. Pewnie zapłacę też więcej za chleb, remont łajby i szklanice gorącego rumu, ale co mi tam...

No właśnie, wzrost cen nie więcej niż o 5% rocznie to najdelikatniejszy rodzaj inflacji. Określa się ją mianem pełzającej. Każda złotówka wydana na początku roku zamieni się w złotówkę i pięć groszy pod koniec grudnia. Czy naszą kieszeń mocno to zaboli?

Długie fale z białymi grzebieniami

Zrywa się silniejszy wiatr, aż gwizdże w linach. Słychać pomruk szumiącego morza. Woda faluje, podnosząc łódkę ponad metr wyżej, i rzuca nią na boki. Białe grzbieńce fal raz po raz przecinają powierzchnię. To beaufortowska piątka. Robi się groźnie, a cenowe podwyżki sięgają nawet 10 procent. To inflacja krocząca, która oznacza, że gospodarka wymyka się spod kontroli. Bosman jednak zaciera ręce – w zeszłym roku kupił na kredyt motorówkę i co miesiąc spłaca ratę. Teraz łódź kosztowałaby dużo więcej. A tak – już opłaconą, raty wyliczone, pieniądze zaoszczędzone. Z kolei majtkowi ta cała sytuacja niespecjalnie się podoba – wcale nie dlatego, że zazdrości bosmanowi, lecz z powodu bankowej lokaty, z której zysk

1) Flauta to tzw. „cisza morską” – termin żeglarski oznaczający brak wiatru.

2) Skala Beauforta służy do opisu siły wiatru na podstawie obserwacji powierzchni morza. Jej miarą jest trzynastie stopni – od 0 do 12.



niał zostać przeznaczony na sfinansowanie kursu sternika jachtowego. Tymczasem szkolenie podróżowało, a tym samym lokata straciła na wartości. Również kapitan nerwowo pociąga brodę:

- Jak tu planować inwestycje, kiedy nie wiadomo, jakie ceny zastaniemy po powrocie. I ta szklanica rumu w tawernie – żeby tylko wystarczyło na nią pieniądze. A jeśli jeszcze się moja załoga zorientuje, że ceny oszalały, to podwyżek zażąda... Tam do czorta, najwyżej będę drogo sprzedawał ryby!

Silny sztorm

No to się rozbijało – rocznie ceny wzrastają bardzo szybko, bo o 50%. Mamy dziewięć w skali Beauforta i galopującą inflację. Bliższe trzymetrowe fale ze zwijającymi się grzbietami zaraz wywrócą naszą łódkę. Nikt nie jest pewny jutra i zaczyna się walka o przeżycie – również na polu gospodarki. Mechanizm rynkowy nie działa normalnie, ludzie uciekają od pieniędzy, za które można kupić coraz mniej towarów. Nie trzymają ich na bankowych lokatach, lecz puszczają w obieg – kupując, co się da. Wygląda na to, że gotówka nie ma żadnej wartości, coraz częściej zamiast rozliczyć transakcję za jej pomocą, klienci i sprzedawcy stosują handel wymienny – towar za towar. Normalne staje się kupowanie tego, co akurat jest dostępne, bo zawsze może się przydać na wymianę. Dlatego sklepy świecą pustkami, a kapitan chyba nie ma szans na upragniony poresowy rum.

Huragan

Najwyższy, dwunasty stopień w skali Beauforta. Fale wysokie na 14 metrów, powietrze pełne piany i bryzgów, widzialność niemal żadna... Brak perspektyw. Giniemy – tak jak gospodarka w przypadku hiperinflacji, gdy ceny rosną w tempie, które przekracza 100% rocznie. Nie wierzyście, że to może nas spotkać? A jednak historia zna takie przypadki: w lipcu 1946 r. na Węgrzech inflacja wyniosła 41 900 000 000 000%, a ceny podwajały się co 13,5 godziny. W 2008 roku w Zimbabwie mieliśmy do czynienia z inflacją na poziomie 79 600 000 000% i podwojeniem cen w ciągu 24,7 godziny. Naszego kraju hiperinflacja też nie ominęła. Na przełomie 1989 i 1990 roku sięgała niemal 640%. Na szczęście tym razem huraganowa dwunastka to był tylko sen, ale kapitan i tak obudził się zły potem.

– Żadnych szans, żadnych... Straciłbym i łódkę, i załogę, i własne życie... Dwunastkę najlepiej spędzić w portowej tawernie. Wracajmy więc, zanim żywioły rozchulają się bez opamiętania i zniszczą wszystko, co stoi na ich drodze.

Nasz rejs dobiegł końca, przybiliśmy do kei. Ocean cen może być naprawdę niebezpieczny, a inflacja potrafi namieszać w gospodarce. Na pożegnanie kapitan przytoczył zasłyszaną od przyjaciela, amerykańskiego bejsbolisty, definicję tego zjawiska: „z inflacją mamy do czynienia wtedy, gdy zaczynamy płacić 15 dolarów za zwykłe 10-dolarowe strzyżenie, które kosztowało jedynie 5 dolarów wtedy, gdy mieliśmy jeszcze włosy na głowie”. I jest w niej niestety dużo prawdy.

Zobacz, ile zapłacisz za bilet do kina, który dziś kosztuje 10 zł, jeśli w polskiej gospodarce wzrośnie inflacja.

Roczna stopa inflacji	1%	2%	5%	10%	30%
	Stabilne ceny		Inflacja		
po 1 roku	10,10	10,20	10,50	11,00	13,00
po 2 latach	10,20	10,40	11,03	12,10	16,90
po 3 latach	10,30	10,61	11,58	13,31	21,97
po 4 latach	10,41	10,82	12,16	14,64	28,56
po 5 latach	10,51	11,04	12,76	16,11	37,13
po 6 latach	10,62	11,26	13,40	17,72	48,27
po 7 latach	10,72	11,49	14,07	19,49	62,75
po 8 latach	10,83	11,72	14,77	21,44	81,57
po 9 latach	10,94	11,95	15,51	23,58	106,04
po 10 latach	11,05	12,19	16,29	25,94	137,86



(Z)ŁATWO JEST PODROBIĆ PIENIĄDZE?



Pieniądze są jedną z niewielu rzeczy na świecie posiadających unikalną właściwość – choć są przedmiotami codziennego użytku i każdy z nas się nimi posługuje, to jednocześnie budzą wielkie emocje. Nikomu chyba nie trzeba tłumaczyć, dlaczego tak się dzieje. Wiemy przecież, że służą nam do zakupu różnego rodzaju towarów i usług. Mówiąc wprost, posiadane przez nas pieniądze możemy wymienić na konkretne dobra materialne lub na usługi niematerialne, np. na opłacenie kursu karate albo wizytę u fryzjera. Oczywiście im więcej mamy pieniędzy, tym więcej rzeczy i usług możemy kupić.

Nic dziwnego więc, że pieniądze stały się we współczesnym świecie (i chyba zawsze były) przedmiotem pożądania, a chęć ich posiadania napędza ludzkie działanie w niemalże każdej dziedzinie życia. Zastanawialiście się jednak kiedyś, skąd się biorą pieniądze? Pewnie tak. Ja sama pamiętam, że to pytanie po raz pierwszy postawiłam sobie w wieku kilku lat, gdy rodzice odmówili mi zakupu lalki, argumentując to brakiem pieniędzy. Moją pierwszą myślą było, że przecież rodzice mogliby zakupić maszynkę do robienia pieniędzy i wyprodukować ich tyle, aby starczyło na wszelkie potrzeby. Kiedy podzieliłam się z nimi tą odkrywczą ideą, tata zaczął się śmiać, a ja wtedy zupełnie nie wiedziałam, dlaczego. Wbrew pozorom temat ten nie jest śmieszny, a jak najbardziej poważny. Otóż... takie maszynki do robienia pieniędzy istnieją naprawdę. Chcecie się dowiedzieć, kto jest właścicielem takiej maszynki i jak się produkuje pieniądze? Jeśli tak, zapraszam do dalszej lektury...

Kto w Polsce „produkuje” pieniądze

W Polsce, tak jak w wielu innych krajach, banknoty i monety są prawnym środkiem płatniczym. Oznacza to, że każdy ma prawo do ich wymiany na dowolne towary i usługi. Obowiązującą w naszym kraju walutą są złotówki (oficjalnie złoty – w skrócie ZŁ, a PLN to międzynarodowy skrót nazwy polskiej jednostki pieniężnej). Wszelkie kwestie związane z produkcją i wprowadzaniem pieniądza do obiegu (fachowo nazywamy to emisją) pozostają w wyłącznej gestii państwa. Żadna prywatna osoba ani firma nie może legalnie produkować i wprowadzać do obiegu polskich pieniędzy (to dlatego mój tata się śmiał). Polskie państwo powierzyło ten obowiązek wyspecjalizowanej instytucji – Narodowemu Bankowi Polskiemu (w skrócie NBP). Właśnie NBP jest jedynym prawnym emitentem pieniędzy, czyli banknotów i monet w Polsce. Firmy produkujące pieniądze w Polsce w dużym uproszczeniu można nazwać fabrykami polskich złotych. Fizycznie monety produkowane są przez Mennicę Polską, natomiast banknoty przez Polską Wytwórnię Papierów Wartościowych.

Zarówno Mennica Polska, jak i Polska Wytwórnia Papierów Wartościowych działają oczywiście na zlecenie NBP. Produkcja pieniędzy odbywa się w sposób ciągły, gdyż wiele banknotów i monet będących w obiegu jest wycofywanych, np. z powodu ich zniszczenia czy zużycia. Wycofane banknoty lub monety należy wtedy zastąpić nowymi.

Z produkcją pieniędzy wiąże się jednak jeden podstawowy problem. Ale o tym poniżej...

Co robi nitka w banknocie

Jak się pewnie domyślacie, fakt, że zgodnie z prawem pieniądze w Polsce może emitować tylko Narodowy Bank Polski, nie stanowiłby pewnie przeszkody dla osób, które chciałyby jednak wziąć produkcję pieniędzy „we własne ręce”. Taki proceder nazywamy fałszowaniem pieniędzy i jest on oczywiście nielegalny. Historia zna jednak wiele przypadków, gdy fałszerze pieniędzy decydowali się na próby podrabiania legalnych banknotów. Aby temu zapobiec, współczesne banknoty (a także monety) produkowane są w taki sposób, aby uniemożliwić ich fałszowanie.

Gdy weźmiecie do ręki dowolny banknot, zauważycie, że nie jest to tylko zwykły kawałek papieru zadrukowany wymyślnymi kolorowymi rysunkami, ale o wiele bardziej skomplikowana struktura. Stopień złożoności zwykłego banknotu może naprawdę zaskoczyć. Wszystko ma tutaj swoje określone miejsce i znaczenie. Nawet rodzaj papieru i sposób jego przygotowania przed naniesieniem kolejnych warstw nadruku to ściśle strzeżona tajemnica.

Być może widzieliście kiedyś „dziwne” zachowanie kasjerki w supermarkecie, która przyjmując gotówkę od klienta, uważnie oglądała banknoty „pod światło”. To, co robiła, miało swoje uzasadnienie. Otóż legalnie wyemitowane w Polsce banknoty (o nominałach 10, 20, 50, 100 i 200 złotych) posiadają szereg zabezpieczeń przed ich sfalszowaniem. Zabezpieczenia te są projektowane w taki sposób, aby jak najbardziej utrudnić działanie potencjalnym fałszerzom, a jednocześnie pozwolić na łatwe sprawdzenie autentyczności banknotu bez pomocy jakichkolwiek urządzeń. Cóż to więc są za zabezpieczenia i jak łatwo sprawdzić, czy mamy do czynienia z autentycznym banknotem?

Jak wiecie, w Polsce mamy banknoty o pięciu nominałach. Na wszystkich przedstawiono postacie władców polskich, dlatego serię banknotów nazwano „Władcy Polscy”. Każdy nominał różni się od pozostałych kilkoma podstawowymi cechami. Najważniejszą cechą, po której nominał banknotu mogą rozpoznać nawet osoby niewidome, jest jego wymiar. Obowiązuje tu zasada, że im niższy nominał, tym mniejsze rozmiary banknotu. Nominały różnią się od siebie także kolorystyką, a dla osób niewidomych wprowadzono dodatkowo wypukłe, to znaczy wyczuwalne w dotyku, oznaczenia ułatwiające rozpoznanie wartości. Pozostałe cechy banknotów są wspólne dla wszystkich nominałów. Zaliczamy do nich następujące elementy graficzne wykonane specjalną techniką druku – wypukłe, wyczuwalne dotykiem:

- portret władcy,
- godło Rzeczypospolitej Polskiej,
- wartość nominalna wyrażona słownie,
- wartość nominalna wyrażona cyfrowo,
- podpisy Prezesa NBP i Głównego Skarbnika NBP,
- nazwa emitenta: Narodowy Bank Polski.

Oprócz powyższych cech każdy banknot posiada tzw. nitkę zabezpieczającą (to m.in. jej obecność sprawdza kasjerka w supermarkecie). Nitka znajduje się w papierze banknotu. Oglądając go pod światło, widzimy ciemną linię, na której znajdują się jasne napisy – cyfrowe oznaczenie nominału i skrót „ZŁ”.

Innym zabezpieczeniem jest znak wodny, przedstawiający wizerunek władcy z przedniej strony banknotu. Otrzymuje się go poprzez zróżnicowanie grubości papieru. Znak wodny najłatwiej zauważyć, oglądając banknot pod światło.

Kolejnym elementem zabezpieczającym jest farba metalizowana, która ma tę właściwość, że bardzo dobrze odbija padające na nią światło. Patrząc na powierzchnię banknotu pokrytą taką farbą (z lewej strony portretu władcy), widzimy metaliczny połysk powierzchni.

Innym elementem zabezpieczającym jest rysunek koron w owalach, które są widoczne na przedniej i odwrotnej stronie banknotu. Oglądane pod światło uzupełniają się i tworzą pełny obraz. Ten element nosi nazwę recto-verso.

Piątym elementem zabezpieczającym jest tzw. mikrodruk. Mikrodruki to napisy wykonane bardzo małymi literami, umieszczone po obu stronach banknotów. Przy weryfikacji autentyczności banknotów ważny jest fakt, że pomimo swoich niewielkich rozmiarów napisy wykonane mikrodrukiem powinny być czytelne i wyraźne w powiększeniu.

Innym zabezpieczeniem jest zastosowanie tzw. efektu kąтового. Efekt kątowy swoją nazwę zawdzięcza temu, że przy spoglądaniu na banknot, który jest pochylony w płaszczyźnie poziomej, widać jasne lub ciemne cyfry nominału. To, czy widzimy jasne, czy ciemne cyfry, jest uzależnione od kąta pochylenia banknotu. Taki efekt występuje na banknotach 10 i 20 zł. Na wyższych nominałach, to jest na 50, 100 i 200 zł, w tym samym miejscu banknotu widać koronę lub cyfry nominału.

Dla banknotów o nominale 50, 100 i 200 zł wprowadzono jeszcze jedno rozwiązanie – tzw. farbę zmienną optycznie, którą są pokryte ozdobne elementy graficzne na przednich stronach banknotów (z prawej strony portretu władcy). Farba ma tę właściwość, że w zależności od kąta patrzenia na banknot elementy nią pokryte przybierają barwę różowo-fioletową lub oliwkowo-zieloną.

Dwa banknoty o najwyższych nominałach posiadają dodatkowe zabezpieczenia.

Na banknocie o nominale 100 zł, z lewej strony portretu władcy, znajduje się element z folii w kolorze złotym, który ma metaliczny połysk i precyzyjny kształt.

Natomiast banknot o nominale 200 zł, również z lewej strony portretu władcy, posiada dodatkowe zabezpieczenie w postaci hologramu wykonanego z folii holograficznej. Gdy zmienia się kąt spoglądania na hologram, można również dostrzec zmiany barwy i rysunku „NBP 200”.

Powyższe zabezpieczenia łatwo jest sprawdzić samodzielnie, bez użycia jakichkolwiek narzędzi, a jedynym warunkiem jest dobre oświetlenie. Nie są to oczywiście jedyne zabezpieczenia. W świetle ultrafioletowym (do jego wytworzenia potrzebne jest specjalne urządzenie) oryginalne banknoty zmieniają swoje barwy, a ich poszczególne elementy świecą określonymi kolorami. Takie testy przeprowadza się, jeżeli istnieją wątpliwości co autentyczności banknotów, pomimo ich wstępnego sprawdzenia „na oko”.

Istnieją jeszcze inne zabezpieczenia banknotów, które są przeznaczone do weryfikacji przez fachowców używających specjalistycznych przyrządów.

Jak widać, zwykły banknot, np. o nominale 10 zł, to tak naprawdę skomplikowane dzieło poligraficzne. Podrobienie go tak, aby przełamane zostały wszystkie zabezpieczenia, nie jest możliwe. Tak naprawdę zagrożeniem (a przy okazji szansą dla fałszerzy) jest nasza niefrasobliwość i pośpiech. Pamiętajmy, że właściwie każdy jest w stanie w ciągu kilku chwil sprawdzić autentyczność banknotu, ale pod jednym warunkiem: że wie, czego szukać.

Pieniądz elektroniczny

Współczesna gospodarka charakteryzuje się tym, że pieniądź będący w obrocie występuje w większości w formie elektronicznej. Tak naprawdę są to elektroniczne zapisy na kontach, które nie mają pokrycia w tradycyjnych banknotach i bilonie. Pomimo swojego wirtualnego charakteru jest to jednak jak najbardziej realny pieniądź i jako taki także podlega ochronie i zabezpieczeniu.

W Polsce bezpieczeństwem obrotu elektronicznym pieniądzem zajmuje się Krajowa Izba Rozliczeniowa (KIR). Dzięki rozwiązaniom wdrożonym przez KIR możliwe jest dokonywanie przelewów bankowych pomiędzy różnymi bankami. Przelewy takie zabezpieczone są przez wiele mechanizmów, a ich weryfikacja odbywa się m.in. za pośrednictwem podpisów elektronicznych. KIR nadzoruje również bezpieczeństwo transakcji bezgotówkowych (np. płatności kartami debetowymi czy kredytowymi). Można powiedzieć, że cały przepływ pieniądza elektronicznego, odbywający się pomiędzy bankami a punktami usługowymi oraz klientami indywidualnymi, przechodzi przez sieć informatyczną KIR, gdzie jest autoryzowany i przekazywany do końcowego odbiorcy.

W trochę innym niż KIR zakresie, bezpieczeństwem naszych środków zgromadzonych w bankach zajmuje się Bankowy Fundusz Gwarancyjny (BFG). Instytucja ta ma za zadanie czuwać nad stabilnością systemu bankowego w Polsce, a przez to chronić depozyty obywateli w bankach. W odróżnieniu od KIR nie chodzi tutaj o bezpieczeństwo elektronicznych pieniędzy w sensie technicznym, ale o zapobieganie zagrożeniom, które mogłyby spowodować np. upadek banku. Rolą BFG jest zapewnienie ochrony klientom takiego banku (pod warunkiem, że upadająca placówka była objęta gwarancjami). W praktyce oznacza to, że BFG gwarantuje im wypłatę środków (czyli odzyskanie części oszczędności) do pewnej ustalonej z góry wysokości. Obecnie wynosi ona równowartość 100 000 euro.

O UMOWACH ŚMIECIOWYCH I NIE TYLKO...



– Słuchaj Filip, wczoraj Basia powiedziała mi w tajemnicy, że jej brat dostał umowę śmieciową. Myślisz, że po studiach zatrudnili go w przedsiębiorstwie oczyszczania miasta i jeździ śmieciarą? Fatalny koniec dla kogoś, kto skończył filologię romańską.

– Wiesz co, Asiu – to całkiem możliwe, podobno rynek pracy jest nieprzewidywalny – tak przynajmniej mówi mój wujek. Ale czekaj, Wojtek wspominał coś o kuzynce, i też w kontekście śmieci. Myślisz, że kobiety również decydują się na taką pracę?

– Sama nie wiem, ale pomyśl, czy dziewczyna sobie poradzi z przesuwaniem tych wielkich śmietnikowych kontenerów?

Dyskusja Aśki i Filipa trwałaby zapewne jeszcze długo, gdyby z kuchni nie dobiegł śmiech mamy dziewczynki:

– Oj dzieci, o czym wy tu debatujecie... Proponuję, żebyście poszli do naszej sąsiadki, pani Krysi – jest specjalistką od zatrudniania, wszystko wam wyjaśni i to z detalami.

Aśka poczuła się nieco dotknięta faktem, że mama podsłuchiwała ich rozmowę, ale Filip podchwycił temat.

– Chodźmy do tej sąsiadki, bo naprawdę jestem ciekawy, o co w tym wszystkim chodzi. Mam nadzieję, że sam za parę lat nie będę paradował w pomarańczowym kubraczku.

– Ok, pójdziemy, tylko zachowuj się przyzwoicie...

– No przecież się zachowuję...

– Z czym ciekawym przychodziecie, dzieciaki? – zapytała pani Kryśka.

Filip z lekką się obruszył za te „dzieciaki”, ale Aśka dyskretnie szturchnęła go łokciem:

– No bo proszę pani, jest tak, że wkoło wszyscy dorośli mówią o umowach śmieciowych, a my tak naprawdę nie wiemy, co to jest. Myśleliśmy, że to dotyczy służb oczyszczania miasta, ale moja mama nas wyśmiała...

– Trudno się nie śmiać – pani Kryśka ledwo powstrzymała chichot – sami będziecie rozbawieni, jak Wam to wyjaśnię. Zaczniemy jed-

nak od początku. Ty Asiu zagrasz rolę pracodawcy – na przykład bizneswoman, która ma zakład produkujący perfumy, z kolei ty, Filip, będziesz pracownikiem – założmy, że specjalistą w dziedzinie chemii. Jakie są twoje, Asiu, oczekiwania?

– Chciałabym, żeby moja firma dobrze się rozwijała, żeby perfumy się sprzedawały i żeby przynosiła mi duże zyski.

– A ty, Filip?

– No, ja... sam nie wiem. Może, żebym dużo zarabiał i nie bał się, że stracę tę posadę, jak ostatnio wujek Stefan, którego zwolnili po 10 latach pracy.

– No dobrze, kochani. Jak przyjrzymy się waszym odpowiedziom dokładniej, to zobaczymy pewną sprzeczność – Asia chciałaby dużo zyskać, a przecież musi zapłacić pracownikom. Filip też marzy o wysokich zarobkach, ale czy to będzie z korzyścią dla zysków firmy?

– No Aśka na pewno chciałaby, żeby jej perfumy sprzedawać drogo, ale pracownikom woli zapłacić jak najmniej...

– Masz rację Filip, to prawie dokładnie tak. Musicie wiedzieć, że pensja zatrudnionych to niejedyny koszt, które musi ponieść pracodawca. Ma on obowiązek „dołożenia się” do składek na ubezpieczenie emerytalno-rentowe oraz zapłacenia składek na Fundusz Pracy, Fundusz Gwarantowanych Świadczeń Pracowni-

czych, ubezpieczenia wypadkowego i ewentualnych składek na Fundusz Emerytur Pomostowych. Do tego oczywiście dochodzi wynagrodzenie zatrudnionego, brutto zresztą.

– Brutto? – zainteresowała się Asia. – Co to znaczy?

– Jeśli, założymy, pensja pana Kowalskiego lub Nowaka wynosi 2000 zł brutto, to wcale nie otrzymają oni tych pieniędzy w całości. Zgodnie z przepisami prawa pracodawca potrąci z niej po pierwsze składki na ubezpieczenia społeczne: emerytalną, rentową, chorobową, zdrowotną oraz – po drugie – podatek dochodowy. To spowoduje, że na konto pana Nowaka czy Kowalskiego wpłynie pensja w wysokości 1459,86 złotych. Pracodawca dodatkowo musi dopłacić składki ze swojej strony, łącznie to wynagrodzenie będzie kosztowało 2414,80 złotych.

– O, rany... – jęknął Filip – to prawie 1000 zł różnicy!

– Dokładnie 954,94. Nie dziwcie się więc, że pracodawcy nie są zainteresowani, aby płacić aż tyle.

– A mogą płacić mniej? – zapytała Asia. – Jako właścicielka firmy chętnie skorzystałabym z takiej możliwości.

– W pewnych okolicznościach mogą. Muszą jedynie zawrzeć z pracownikiem specjalną umowę, tak zwaną cywilno-prawną – w postaci umowy-zlecenia albo umowy o dzieło. Wtedy przeważnie nie muszą już opłacać części lub wszystkich składek. Taki pracownik mniej pracodawcę kosztuje. Pokażę wam w tabelce dwa skrajne rozwiązania.

– Fajnie, mogę oszczędzić – ucieszyła się Asia.

– A moja emerytura, a bezpłatna opieka lekarska? – zapytał Filip.

– No właśnie. Tu dochodzimy do pierwszej kwestii, o którą pytaliście – poważnie stwierdziła pani Krysia. – Otóż w przypadku umów cywilno-prawnych pracobiorca sam musi o to zadbać, bo pracodawca nie ma takiego obowiązku. Dlatego umowę-zlecenie i umowę o dzieło często określa się mianem śmieciowych – czyli nie do końca korzystnych dla pracownika.

– A czym różni się umowa o dzieło od umowy-zlecenia? – zainteresowała się Aśka.

– Umowa o dzieło wymaga uzyskania konkretnego rezultatu, wytworu, np. obrazu, projektu domu, prototypu, książki. Umowa-zlecenie z kolei wymaga podjęcia i wykonywania działań lub czynności zamówionych przez pracodawcę – np. sprzątania, wypełniania dokumentów, rozliczania podatku.

Ale wróćmy do kwestii tego, co w tabeli określono mianem umowy o pracę.

– Tej kosztownej dla przedsiębiorcy – stwierdziła Asia z przekąsem.

– I fajnej dla pracownika! – podchwycił Filip.

– Czy fajnej, to powiecie mi później, bo umowa o pracę w świetle przepisów kodeksu pracy może mieć różny charakter. Zazwyczaj na początku pracodawca, chcąc się przekonać, czy osoba zatrudniona sprostą postawionym zadaniom lub czy po prostu pasuje do zespołu, podpisuje z kandydatem umowę na okres próbny.

Nie może ona obejmować czasu dłuższego niż trzy miesiące, ale prawo nie określa okresu minimalnego. Inną formą jest umowa na czas określony, w wyniku której obie strony wiedzą, kiedy upłynie czas zatrudnienia. Taka umowa może być zawarta na kilka miesięcy lub lat, jednak w terminie jej zakończenia dana osoba przestaje być pracownikiem i nie może oczekiwać od pracodawcy żadnych dodatkowych świadczeń.

– To ja zatrudnię Filipa najpierw na miesiąc, później na drugi, trzeci i tak dalej, oczywiście jeśli perfumy będą się sprzedawały. Jeśli w którymś momencie przychody mojej formy spadną – to najwyżej stracę tylko jednomiesięczne koszty związane z zatrudnieniem pracowników.

– A ja zostanę bez pracy i bez pieniędzy, jak wujek Stefan! Wcale mi się to nie podoba – Filip naprawdę się oburzył.

– Widzicie, znowu konflikt interesów! Ale Asiu, to nie jest tak, jak myślisz. Nasze prawo chroni pracowników i nie pozwala pracodawcom na takie działania. Trzecia umowa na czas określony jest traktowana jako stała, a fachowo mówiąc – jako umowa na czas nieokreślony. W myśl ustaleń pracownika zatrudnionego w takiej formie można zwolnić jedynie z poważnej przyczyny, np. upadłości zakładu, redukcji etatów, przewinienia... Zatrudnieni mają gwarancję ciągłości pracy i poczucie stabilizacji, co w pewnym stopniu jest też korzystne dla przedsiębiorstwa, postrzeganego jako rzetelna, renomowana firma, wobec której warto być lojalnym.

– A wracając jeszcze do tych „śmieciówek” – oprócz umów cywilno-prawnych tym mianem określa się również umowy czasowe – bo nie dają pracownikowi gwarancji długiego zatrudnienia i często nie pozwalają na poczucie bezpieczeństwa w aspekcie finansowym czy rodzinnym. W powszechnym przekonaniu mają one służyć naciąganiu przepisów prawa lub ich omijaniu – tu rzeczywiste praktyki przedsiębiorców często potwierdzają taką obiegową opinię. Ale pamiętajcie, że nie zawsze tak jest. Jak będziecie

przeglądać kodeks pracy, natkniecie się jeszcze na inne formy zatrudnienia czasowego: na czas wykonania określonej pracy, na zastępstwo... Główną różnicą pomiędzy nimi jest sposób sprecyzowania terminu zakończenia umowy. Ale to trochę wyższa szkoła jazdy...

– Rozumiem, że jedna osoba staje się pracownikiem, a druga pracodawcą od momentu podpisania umowy – niepewnie stwierdził Filip.

– Dokładnie tak! – potwierdziła pani Krysia. – W tym dokumencie powinny się znaleźć bardzo ważne informacje: przede wszystkim kto i kogo zatrudnia, na jakim stanowisku, w jakim wymiarze czasu, jaki charakter ma umowa, w jakim okresie obowiązuje i w końcu – co chyba najbardziej interesuje pracownika – jaka jest wysokość wynagrodzenia. Pamiętajcie, że taka umowa powinna być przedstawiona na piśmie, a zawieranie ustnych porozumień jest bardzo ryzykowne. Mam nadzieję, że to, co powiedziałam, trochę rozwiąło wasze wątpliwości.

– Oczywiście, bardzo dziękujemy, dużo nam pani wyjaśniła – Asia i Filip ukłonili się grzecznie. – Faktycznie nieźle popisaliśmy się z tymi śmieciowymi umowami... Nie ma co ukrywać, rzeczywiście śmieszne to było! – zachichotali na pożegnanie.

	Umowa o pracę	Umowa cywilno-prawna*
Wynagrodzenie brutto	2000 zł	2000 zł
Składki na ubezpieczenia społeczne (ZUS)	363,60 zł	
Fundusz Pracy	49,00 zł	
Fundusz Gwarantowanych Świadczeń Pracowniczych	2,00 zł	
Całkowity koszt zatrudnienia	2414,80 zł	2000 zł

* Umowa o dzieło lub umowa-zlecenie ze studentem lub osobą osiągnącą inne dochody z tytułu zatrudnienia na umowę o pracę

ERUDYTA

CZYLI CIEKAWOSTKI RÓŻNEJ MAŚCI



Dla osób dbających o linię wymyślono czekoladę... w aerozolu. Specjalne urządzenie, podobne do inhalatora dla astmatyków, rozpyla drobne czekoladowe mikrocząsteczki, które można wdychać i degustować jak prawdziwe kostki tego przysmaku, bez ryzyka przytucia. Nie jest to jednak tania przyjemność, za pudełko z 24 sztukami trzeba zapłacić 60 dolarów.

W 2010 roku firma Grand Candy stworzyła największą na świecie tabliczkę czekolady o wadze 4410 kilogramów. Gruba na 2,5 cm, miała 5,6 m długości, a szerokość 2,75 metra. Praca nad tym egzemplarzem trwała aż 4 dni, ale to nic w porównaniu z czasem potrzebnym do jej zjedzenia. Przeciętny człowiek potrzebowałby na to aż 450 lat.

W Niemczech działa bardzo nietypowy zakład produkujący... jadalne fotografie. Są one wykonane z najlepszej białej belgijskiej czekolady, a ich jakość jest imponująca. Klienci zamawiają czekoladowe zdjęcia, wizytówki, zaproszenia, a nawet obrazy. Ceny – całkiem do przyjęcia, niespełna 2 euro za zdjęcie wielkości pocztówki.

80% światowego rynku czekolady rozdzieliło między siebie zaledwie sześć międzynarodowych koncernów. Są to następujące firmy: amerykańskie – Mars, Mondelez International oraz Hershey, szwajcarska Nestlé, japońska Meiji oraz meksykańska Barcel.

Pierwszą czekoladę w formie tabliczki wyprodukowano w roku 1819 w Szwajcarii.

Mieszkańcy Zjednoczonych Emiratów Arabskich rocznie wydają na słodycze ponad 100 milionów dolarów, Polacy ponad 10 razy więcej. Jednak to w Dubaju otwarto największy na świecie sklep ze słodyczami. Jest nim Candylicious, umiejscowiony na 900 metrach kwadratowych centrum handlowego Dubai Mall. Na środku sklepu umieszczono czekoladowe drzewo z cukierkowymi liśćmi, a dodatkową atrakcją jest jeżdżący po hipermarkiecie cukierkowy samochód, którego kierowca rozdaje klientom słodycze.

Najdroższą na świecie czekoladą jest „Porcelana”, pochodząca z fabryki Amedei we Włoszech. Jako jedyna czekolada na świecie jest przygotowywana z ziaren kakaowca jednej odmiany – Criollo – uprawianego tylko na małych plantacjach w Wenezueli. Rocznie zbiera się 3000 kilogramów ziarna, a Amedei wytwarza z nich 20 000 sztuk ręcznie numerowanej czekolady. Ta wyjątkowa kompozycja zawiera 70% kakao i co roku zostaje doceniona złotą nagrodą Academy of Chocolate. Można ją kupić w Polsce – cena tabliczki oscyluje wokół 40 złotych.

Większość, a dokładnie 66% „zjadaczy czekolady” spożywa ją między posiłkami, zaś 22% całej konsumpcji odbywa się między godziną dwudziestą a północą.

Do produkcji swoich wyrobów fabryki czekolady wykorzystują blisko 40% corocznych zbiorów migdałów i 20% światowych zasobów różnego rodzaju orzeszków.

Co roku 12 kwietnia obchodzony jest Światowy Dzień Czekolady. Jak się jednak okazuje, to zbyt mało dla miłośników słodkich tabliczek. W USA obchodzi się jeszcze: Amerykański Tydzień Czekolady (14–20 marca), Narodowy Dzień Czekolady (28 października, 28 grudnia, 29 grudnia), Narodowy Dzień Mlecznej Czekolady (28 lipca), Krajowy Dzień Czekolady z Migdałami (7 listopada), Krajowy Dzień Miętowej Czekolady (19 lutego) i jeszcze kilka podobnych świąt. Wszystkie są wspianymi okazjami do działań marketingowych – dlatego firmy zajmujące się produkcją czekolady odczują je promują i wymyślają coraz to nowsze atrakcje dla konsumentów.

Z czekolady można zrobić niemal wszystko. W Luwrze podczas Międzynarodowych Targów Czekolady odbył się pokaz sukni wykonanych właśnie z tego smacznego produktu. Wystrojone modelki świetnie prezentowały się na wybiegu, a jedynym problemem było to, by czekolada nie rozpuściła się podczas prezentacji.

Analitycy prognozują, że w najbliższych latach konsumpcja czekolady znacznie wzrośnie. Największe zapotrzebowanie na ten produkt obserwuje się na rynkach azjatyckich – głównie w Chinach i Indonezji. Jednak do 2016 roku w tym rejonie świata największym odbiorcą czekoladowych słodczy pozostanie Japonia, zaś w Europie słodkości będą sprzedawały się najlepiej w Wielkiej Brytanii i w Niemczech.

Statystyczny Polak rocznie zjada 3,61 kg czekolady. To niedużo, jeśli wziąć pod uwagę Norwegów (9,44 kg), Szwajcarów (10,51 kg) oraz Niemców (11,56 kg). Jednak gdy przyjrzymy się spożyciu w Chinach – 100 gramów na osobę, czy Indonezji – 200 gramów, to możemy się poczuć niemal jak czekoladowi krezusi.



LEKSYKON

BJAK BOŚO DO LATA...

BESSA

Sytuacja na rynku giełdowym charakteryzująca się długotrwałym spadkiem wartości akcji notowanych na giełdzie. Najczęstszą przyczyną takiej sytuacji jest recesja w gospodarce.

BURZA MÓZGÓW

Z angielskiego *brainstorming*, jest techniką twórczego rozwiązywania problemów. Składa się z dwóch części. W pierwszej członkowie grupy skupiają się na zgłaszaniu pomysłów, a wszystkie one są zapisywane (na tym etapie zabroniona jest krytyka i ocena). W drugiej części dokonuje się oceny i selekcji najlepszych pomysłów.

BANK CENTRALNY

Najważniejszy bank w państwie. W Polsce jest nim Narodowy Bank Polski (NBP). Instytucja ta spełnia bardzo ważne funkcje: jest bankiem państwa – czyli przechowuje pieniądze państwa na swoich kontach, jest bankiem banków – czyli udziela innym bankom kredytów i przyjmuje od nich depozyty, i jest bankiem emisyjnym – czyli odpowiada za emisję pieniądza. To właśnie NBP zleca wyprodukowanie banknotów i monet oraz kontroluje to, ile nowych pieniędzy dostaje się do obiegu na rynku, jako jedyny bank ma też możliwość niszczenia zużytych i wycofanych z obiegu pieniędzy.

BARTER

Sposób dokonywania transakcji bez użycia pieniądza. Jest to wymiana towaru za towar lub towaru za usługę praktykowana w bardzo dawnych czasach, zanim jeszcze wynaleziono pieniądz. Ludzie wtedy wymieniali marchewkę na mięso, tytoń na skóry, mleko na muszelki. Dziś wykorzystywany znacznie rzadziej.

BEZROBOCIE

Sytuacja na rynku pracy, kiedy przy danym poziomie płac osoby zdolne do pracy i chcące pracować nie mogą znaleźć zatrudnienia.

BUDŻET

Zestawienie wpływów i wydatków. Najczęściej mówimy o: budżecie domowym, czyli o pieniądzach, którymi dysponuje rodzina; o budżecie jakiegoś przedsięwzięcia, czyli posiadanych finansach i kosztach, jakie muszą zostać poniesione, aby przeprowadzić dane przedsięwzięcie; o budżecie państwa, czyli wszystkich dochodach, które wpływają na rachunki państwowe – w największej mierze z podatków – i wydatkach, które państwo musi ponosić, żeby prawidłowo funkcjonować.

BAJKA O SPRYTNEJ KRÓLEWNIE, ZDOLNYM KRAWCU I RY(ERZU)-TAN(ERZU



Dawno, dawno temu, za górami, za lasami stał ogromny zamek, a w zamku mieszkał król Bomblar, władca państwa zwanego Spycholandią. Zamek był pięknie murowany, z rzeźbionymi kolumnami, a na jego wewnętrznych ścianach widniały malowidła przedstawiające podboje Spycholandii i najświetniejsze momenty w jej historii. Miał niezliczoną liczbę komnat, a w każdej z nich złożone meble i obrazy. Gdyby jednak przyjrzeć się nieco bliżej, łatwo można było zauważyć, że ściany zaczynają pękać, meble wymagają czyszczenia, a kolory na obrazach bardzo już wyblakły.

Stan zamku odzwierciedlał stan państwa. Spycholandia kiedyś była bardzo zamożnym krajem, jednak coś poszło nie tak i w rezultacie obywatele zamiast się bogacić, mieli w swoich portfelach coraz mniej pieniędzy. Odprowadzali też coraz mniej podatków na rzecz króla i do jego skarbcza, zaczynało więc być w nim pusto. Podwładny Moneta, odpowiedzialny za finanse króla, z coraz większym przerażeniem podliczał budżet królestwa, martwiąc się, że nie wystarczy pieniędzy na wystawne bale organizowane co pół roku dla rodziny królewskiej, zjeżdżającej się z okolic i świętującej razem w dostatku.

Król Bomblar nie przejmował się ostrzeżeniami Monety. Wciąż widział królestwo jako kwitnące, ziemię jako urodzajną, a myślał, że przy podbojach, których dokonał jako młody książę. Kiedyś angażował się mocno w rządzenie państwem, ale z czasem coraz bardziej skupiał się na odpoczynku, a obowiązki spychał na doradców. I tak mijał dzień za dniem...

Pewnego razu do króla przyszła jedna z dworskich dam, pani Kuratela, która opiekowała się młodą księżniczką Darią, jedyną córką króla (nazwano ją Daria, bo była prawdziwym darem dla pary królewskiej czekającej długo na potomka). Księżniczka nie była wielką pięknoscią, jak to zwykle w bajkach bywa, jednak jej dobroć i mądrość zachwycały wszystkich, z którymi się spotykała. Pani Kuratela powiedziała do króla Bomblara słowa, które nim wstrząsnęły:

– Księżniczka Daria jest już w odpowiednim wieku, aby pomyśleć o wydaniu jej za mąż. Zgodnie z obyczajem ten, kto zdobędzie serce księżniczki, otrzyma pół królestwa oraz pojmie ją za żonę, zostając nowym władcą Spycholandii.

Król Bomblar zachwiał się na nogach i już by upadł, ale na szczęście pokorny dworzanin Sługus podsunął mu królewski fotel. Król padł na fotel oniemiały.

– Moja mała dziewczynka za mąż? Jak to się stało? Kiedy minęło tyle lat? – wykrztusił wreszcie.

– Niestety, lata biegą szybko – odpowiedziała Kuratela. – Trzeba ogłosić wszem i wobec postanowienie królewskie, a w zamku powoli zacząć przygotowywać wszystko na zaręczyny i wesele – ciągnęła nieubłagane.

Tak też się stało. Podczas kolejnego święta państwowego – uroczystości upamiętniającej urodziny księżniczki Darii – ogłoszono, że poszukuje się zalotników, którzy mogą starać się o serce księżniczki.

W Spycholandii zawrzało – każdy zastanawiał się, kto też zostanie mężem lubianej i cenionej córki króla. Szeptano z nadzieją, że może pojawi się jakiś bogaty książę i dzięki jego pieniądзом Spycholandia wreszcie stanie na nogi.

Tymczasem w zamku również panował zamęt. Okazało się, że nie tylko król nie wywiązywał się ze swoich zadań zarządczych. Również jego najbliżsi współpracownicy, a także cały dwór od dawna już nie wypełniali swoich codziennych zadań. Każdy próbował spychać obowiązki na innych, panowało lenistwo. Próbowano zaplanować zaręczyny i ślub, ale większość osób stwierdzała, że jest jeszcze wiele czasu i wszystko da się zrobić później. W końcu nie wiadomo wcale, ile będzie trwało wybieranie tego Jedyne go spośród kandydatów.

Sama księżniczka rozważała tę sytuację i zastanawiała się, jak potoczy się dalej jej życie. Wiedziała, że czekają ją duże zmiany i że będzie musiała dokonać mądrego wyboru. Miała nadzieję, że serce podpowie jej, który z kandydatów jest najlepszy.

Wieść o poszukiwaniu kandydata na męża księżniczki dotarła też do niezbyt zamożnego, ale bardzo zdolnego krawca Łebskiego. Nie bacząc na to, co dzieje się w królestwie, jako jeden z niewielu zawsze pilnie się uczył, nie lenił się i rozwijał swój wielki talent – była to zdolność szycia wyjątkowych strojów, idealnie dopasowanych do zamawiających je klientów. Po wyjściu od Łebskiego w nowym stroju każdy czuł się lepiej i dostojniej. Stroje odzwierciedlały osobowość klientów, bo krawiec naprawdę przykładął się do swojej pracy. Spędzał wiele godzin w warsztacie krawieckim i efekty jego pracy zawsze były niesamowite. Koledzy po fachu śmiali się jednak z niego, wytykając go palcami.

– I po co się tak męczysz, Łebski, co ci z tego przyjdzie? Chodź lepiej z nami do karczmy, robota nie zając, nie uciekniesz – krzyczeli do niego przez okna zakładu, gdy pochylony nad maszyną do szycia kończył wieczorami jakiś element stroju.

Łebski od dawna podkochał się skrycie w księżniczce. Kiedy ogłoszono, że będzie poszukiwała kandydatów na męża, natychmiast zaczął rozmyślać nad tym, w jaki sposób dotrzeć do jej serca. Przyszło mu do głowy, aby wykorzystać swój talent i stworzyć dla niej najpiękniejszą suknię świata. Od razu przystąpił do pracy.

W międzyczasie na zamku zaczęli pojawiać się pierwsi konkurenci do ręki księżniczki. Przybywali rycerze na koniach, kupcy z pięknymi towarami, a rodziny władców państw sąsiadujących ze Spycholandią wysyłały swoich dorosłych synów. Wielu z nich było jednak zaskoczonych po przyjeździe i szeptali między sobą takie mniej więcej słowa:

– Zamek jest strasznie zaniedbany i panuje w nim chaos! Nikt nie wykonuje swoich obowiązków jak należy. Kucharz nie potrafi gotować, a strażnicy kręcą się po dworze, zamiast pilnować wejścia. Coś złego stało się ze Spycholandią.

I powoli roznosiła się wieść o tym, że niektórzy zaczęli wycofywać się ze swoich ofert, gdy doradcy finansowi wyjaśnili im, że połowa królestwa Spycholandii to już nie takie wielkie bogactwo.

Znalazł się jednak pewien rycerz, zwany Płasem, który zachwycił się księżniczką. Został on na zamku, nie zważając na słowa doradców. Był bardzo bogaty i wiedział, że może sobie pozwolić na uratowanie Spycholandii. Miał też jedną cechę, dzięki której łatwo zdobywał serca kobiet – świetnie tańczył. W ramionach Płasa każda dziewczyna czuła się cudownie – wirował na parkiecie i szeptał czułe słówka, co sprawiało, że wszystkie traciły dla niego głowę. Teraz zaś upatrzył sobie córkę króla. Miał zamiar zdobyć jej serce już na pierwszym przyjęciu wydanym dla przyjezdnych konkurentów.

Księżniczka Daria długo szykowała się na tę okazję, nie mogąc znaleźć odpowiedniego stroju. Żadna suknia jej się nie podobała – odrzucała wszystkie obszywane brylantami, wykwintne stroje, które garderbiana Szpilka wyciągnęła z wielkich skrzyń na strychu.

Tuż przed wieczorem pojawił się nieznany nikomu posłaniec z prezentem dla księżniczki od tajemniczego konkurenta. Zdziwiło to Kuratele, bo wszyscy kandydaci oficjalnie zgłaszali się do króla. Po otworzeniu paczki okazało się, że jest to piękna suknia, uszyta w dość skromny sposób, ale idealnie pasująca na księżniczkę. Daria była nią zachwycona, długo przeglądała się w lustrze i podziwiała każdy element stroju. „Ten, kto stworzył taki strój, musi mieć wielki talent” – szeptała do siebie zachwycona.

Na przyjęciu Płas ruszył do ataku. Porwał Darię do tańca i zabawił rozmową, a ona była pod wielkim wrażeniem. Chwalił też jej piękno, do czego nie była przyzwyczajona, bo zawsze mówiono jej, że jest mądra, ale niezbyt ładna. Nie bacząc na konwenanse, od razu powiedział jej, że wie o złym stanie kraju, ale jest gotów go uratować. Spośród wszystkich kandydatów on jeden wywarł na księżniczkę pozytywnie wrażenie.

Następnego dnia po balu w zamku zjawił się krawiec Łebski i poprosił o możliwość spotkania się z księżniczką. Nie chciano mu na to zezwolić, bo wyglądał zbyt biednie, ale on uparcie twierdził, że ma prawo zobaczyć księżniczkę jako jeden z kandydatów do jej ręki. Został wyśmiany przez strażników, którzy powtórzyli ten żart także w królewskiej kuchni, a ponieważ kucharka była dobrą znajomą wiernej służki księżniczki, wkrótce wiadomość dotarła do Darii. Księżniczka kazała natychmiast wpuścić Łebskiego i wyznaczyła spotkanie w ogrodzie królewskim, przy pomniku króla. Łebski zjawił się o przewidzianej godzinie i wyznał jej, że to on przygotował dla niej suknię na bal. Szczerość i dobroć Łebskiego ujęły księżniczkę – zaczęli rozmawiać, spacerując po ogrodzie. Daria poprosiła, aby opowiedział jej o sobie.

– Od zawsze wydaje mi się, że każdy człowiek ma jakiś talent, zdolność do czynienia czegoś, co sprawia mu wiele radości – zaczął nieśmiało Łebski. – Moim talentem jest szycie. Kiedy trzymam w ręce igłę z nitką i mogę projektować ubrania, czuję się świetnie, wcale mnie to nie męczy i pracuję z radością. Kiedy czekałem na spotkanie z Waszą Wysokością – ciągnął dalej, a księżniczka słuchała go uważ-

nie – miałem możliwość zobaczenia, jak pracują osoby na zamku. Wydaje mi się, że nie lubią one swojej pracy. Każdy – kucharz, strażnik, odźwierny – zachowywał się tak, jakby chciał uciec od tego, co robi. Jakby znajdował się nie na swoim miejscu. A przecież na pewno mają jakieś zdolności, na pewno jest coś, co chcieliby i co lubią robić.

– W tym, co mówisz jest dużo racji – odpowiedziała księżniczka. – Obserwowałeś zamek tylko przez kilka godzin, a ja robię to od wielu lat. Zauważam to samo. Ludzie utracili radość ze swojej pracy – spychają obowiązki na innych, nie są doceniani za to, co robią. Nawet moje wesele nie jest przygotowywane jak należy, bo nikt nie wie, za co powinien się zabrać.

– Wasza Wysokość ma dar zjednywania sobie ludzi i umie się z nimi wspaniale komunikować, bez względu na to, czy są bogaci czy biedni. Z pewnością będzie Wasza Wysokość wspaniałą królową i wtedy może coś się zmieni – powiedział Łebski.

Księżniczka spojrzała na niego uważnie. Jego słowa dały jej do myślenia. Po zakończeniu spotkania i wieczorem zastanawiała się nad tym, co dzieje się w zamku. Postanowiła wziąć sprawy w swoje ręce.

Po śniadaniu długo rozmawiała ze swoim ojcem. Król Bombler był zupełnie zaskoczony tym, że jego mała córeczka podejmuje tak trudne tematy i że chce zajmować się zarządzaniem zamkiem. Czuł się jednak już stary i chętnie oddałby komuś rządy, a sam zajął się polowaniem i wypoczynkiem. Dlatego zgodził się na plan księżniczki.

W kolejnych dniach Daria była bardzo zajęta i kładła się spać wykończona. Codziennie brała udział w drobnych uroczystościach organizowanych po to, aby mogła zapoznać się z kandydatami na męża – turniejach, tańcach, zabawach – a dodatkowo spotykała się po kolei z każdym pracownikiem zamku, rozpoczynając od tych najważniejszych. Długo rozmawiała z nimi na temat ich pracy i tego, co tak naprawdę lubią i chcieliby robić. Namawiała ich, aby nie bali się zmian i szli za głosem serca.

– Przecież wiem, że tak naprawdę uwielbiasz piec ciasta i różne słodkości – mówiła do pomocnicy garderobianej. – Wiele razy przynosiłaś mi pyszne babeczki, które robiłaś w ukryciu, gdy kucharka posłała





już do domu, a ty zakończyłaś swoją pracę. Dlaczego marnujesz swój talent? Spróbuj swoich sił w tym, co kochasz. Bardzo chciałabym, abyś to ty przygotowywała wszystkie ciasta i tort na moje wesele – nalegała księżniczka.

Poszczególni pracownicy zamku byli zdumieni tym, jak dobrze znała ich księżniczka i jak celne były jej spostrzeżenia. Powoli zaczęli przekonywać się do jej pomysłów i z radością przystępowali do nowych wyzwań. Kiedy pracowali nad tym, co naprawdę lubili robić i w czym byli dobrzy, nawet do głowy im nie przyszło, aby spytać swoje zadania na kogoś innego! Garnęli się do pracy, a nawet zostawiali po godzinach, aby zapoznać się z nowymi obowiązkami.

Tymczasem Płás nie ustawał w próbach zdobycia serca księżniczki, a Daria cudownie spędzała z nim czas na tańcach i zabawie. Wiedziała, że życie z nim będzie spokojne i beztrudne, gdyż oddawał do jej dyspozycji cały swój majątek. Czekwały na nią podróże, zwiedzanie pięknych państw, organizowanie wystawnych przyjęć i beztrudna.

Jednak często spotykała się też z Łebkim, który już zaznajomił się ze strażnikami i nie miał problemu z wejściem na teren zamku. Odbywała z nim długie spacerunki po ogrodzie, rozmawiając o zmianach, które poczyniła na zamku, o talentach, pracy i ludzkich zdolnościach. Pozostali konkurenci właściwie już nie mieli szans, ale wciąż przebywali w Spycholandii, korzystając z gościnności króla.

Wreszcie nadszedł dzień, w którym księżniczka miała wszystkim wyjawić swoją decyzję. Zorganizowano wspaniałą kolację, a przy wielkim stole usiedli wszyscy kandydaci (po wielkich wahaniach zaproszono także Łebkiego, który uszył dla siebie na tę okazję piękne ubranie i nie odstawał od pozostałych gości), król, księżniczka i najważniejsze osoby w państwie. Pierwszy przemówił król Bomblar:

– Drodzy goście, kochani podwładni – rozpoczął ze wzruszeniem w głosie. – Dziś nadszedł dzień zaręczyn mojej ukochanej córki, księżniczki Darii. Moje serce raduje się na jej przyszłe wspaniałe życie i panowanie. Jak wiecie, oddam do dyspozycji jej męża połowę królestwa, a nowa para królewska przejmie rządzenie krajem. Decyzja należy wyłącznie do księżniczki, gdyż zależy mi na jej szczęściu. Zaakceptuję każdy jej wybór.

Po tym wstępie nadszedł czas na przemowę księżniczki. Daria zupełnie nie mogła zasnąć poprzedniej nocy, rozważając kandydatury. Dziś jednak była już spokojna, gdyż podjęła decyzję. Wstała i powiedziała tak:

– Dzisiejszy dzień jest jednym z najważniejszych w moim życiu – będzie miał duży wpływ losy zamku i całą Spycholandię. Szykują się bowiem wielkie zmiany – zaczęła.

Po komnacie przeszły szmery rozmów i słysząc było niedowierzanie. Jak to wielkie zmiany? Co się tutaj dzieje? – pytano i spoglądano po sobie.

– Długo rozważałam w sercu, którego kandydata wybrać na męża i jak będzie wyglądała moja przyszłość. Wyobrażałam sobie piękne życie, spędzane na podróżach i tańcach – uśmiechnęła się do Płasa, a on cały pojaśniał, pewien, że księżniczka wybierze właśnie jego.

– Ale później dotarło do mnie, że nie chodzi tutaj o mnie. Wraz z moim mężem będziemy zarządzać zamkiem i całym krajem. Chodzi więc o coś ważniejszego – o przyszłość nas wszystkich. Wiecie, że w Spycholandii dzieje się źle. Nasze państwo chyli się ku upadkowi – ciągnęła, a po sali przebiegły pomruki przytakiwania. – Pewna skromna osoba uświadomiła mi, że zabrakło w nas zapału do rozwijania swoich talentów i do ciężkiej pracy, dzięki której można coś osiągnąć. Już teraz wprowadziłam w zamku pewne zmiany, które cieszą moich podwładnych. Na początku zastanowili się nad swoimi zdolnościami i umiejętnościami – przecież każdy z nas ma jakiś talent, wystarczy tylko go odkryć i za nim podążać. Później zaczęli swoją pasję widzieć jako pracę i możliwość zarobku. Dzięki temu zamek funkcjonuje zupełnie inaczej. Ludzie uśmiechają się do siebie i chętnie wykonują swoje zadania. A to wszystko uświadomiłam sobie dzięki krawcowi Łebskiemu. To on zostanie moim mężem! – wykrzyknęła, wskazując na swojego wybranka.

Wszystkie głowy odwróciły się w stronę krawca. On zaś wstał z godnością, podszedł do księżniczki i stanął u jej boku.

– Kochani! Żyćcie długo i szczęśliwie! – zapłakał ze wzruszenia król Bomblar i wyściskał swojego nowego zięcia.

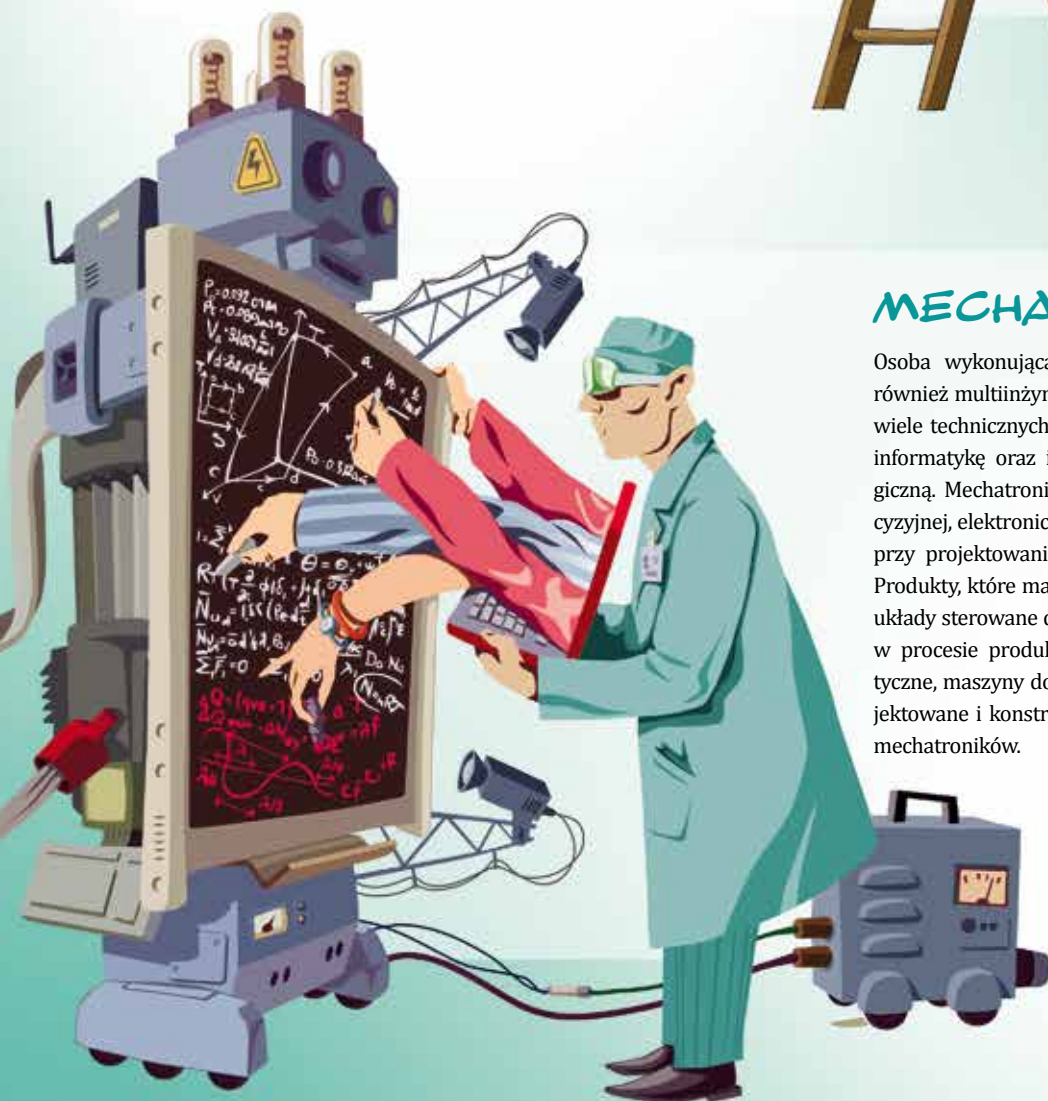
Cała sala zaczęła klaskać i wznosić toasty za piękną młodą parę. Kiedy już wszyscy się uspokoili, zjedzono pyszną kolację, a wkrótce odbył się ślub królewskiej pary. Nowi władcy dotrzymali swojego słowa. Wprowadzano nowe regulacje, doradzano sobie nawzajem, a wiele osób zupełnie zmieniło swoje życie, odkrywając nowe talenty i rozpoczynając inną pracę. Dużą część podatków przeznaczono na edukację dzieci, aby mogły zapoznawać się z wieloma przedmiotami i dzięki temu mieć możliwość sprawdzenia, w czym czują się najlepiej. Ucząc się matematyki, biologii, geografii czy chemii mogły spróbować swoich sił w wielu dziedzinach odkryć swoje zdolności, a później je rozwijać.

Spycholandia rozkwitała z roku na rok i wkrótce jej nazwa zupełnie nie odpowiadała temu, co działo się w państwie. Dekretem królowej Darii zmieniła więc nazwę na... Talentogród. I wszyscy żyli długo i szczęśliwie.

ZAWÓD DLA CIEBIE

CHARAKTERYZATOR

Charakteryzator to osoba pracująca przy produkcjach filmowych i teatralnych, czasem również przy sesjach fotograficznych. Ktoś wykonujący ten zawód jest odpowiedzialny za „przekształcenie” aktora w króla, żebraka czy kosmitę z innej galaktyki. To charakteryzator postarza aktora lub go odmładza, nadaje mu inne rysy twarzy, zmienia figurę, tak aby pasowała do zamysłu reżysera czy scenografa. Najważniejsza w tym zawodzie jest wyobraźnia. W przypadku charakteryzatora bardziej niż talent plastyczny, orientacja w trendach czy szalone i twórcze pomysły liczy się umiejętność patrzenia, dostrzegania tego, co trzeba zmienić, za-retuszować lub polepszyć, oraz umiejętność wyobrażenia sobie, jak będzie wyglądać finalny efekt pracy. Specjaliści w tej dziedzinie twierdzą, że brak zdolności można nadrobić wykształceniem i pracą. Bo w tym zawodzie ważne jest, aby być dobrym fachowcem, a nie artystą.



MECHATRONIK

Osoba wykonująca zawód mechatronika bywa nazywana również multiinżynierem, ponieważ profesja ta łączy w sobie wiele technicznych dziedzin: mechanikę, elektrotechnikę czy informatykę oraz inżynierię materiałową, optyczną i biologiczną. Mechatronik zajmuje się kombinacją mechaniki precyzyjnej, elektronicznego sterowania i systemowego myślenia przy projektowaniu produktów i procesów produkcyjnych. Produkty, które mają w swoim wnętrzu mikroprocesory oraz układy sterowane danymi – takie jak roboty wykorzystywane w procesie produkcji, telefony komórkowe, pralki automatyczne, maszyny do szycia czy samochodowe ABS-y – są projektowane i konstruowane na pewnym etapie właśnie przez mechatroników.

Najpopularniejsze zabezpieczenia kredytowe



Filip i Asia w dniach wolnych od szkoły postanowili zrobić dobry uczynek i pomóc cioci Filipa w porządkowaniu działki. Przekopując grządki i grabiąc liście rozmawiali z ciocią na różne tematy. W pewnym momencie poruszyli temat pracy cioci, która jest specjalistką do spraw kredytów w jednym z banków. Zachęteni zajęciami z bankowości na EUD zaczęli podpytywać ją o szczegóły:

Filip: Ciociu, jak to jest z tymi kredytami? Czy każdy, kto potrzebuje pieniędzy i zgłosi się do banku, otrzyma kredyt?

Ciocia: Nie, niestety, a może na szczęście, nie każdy.

Filip: Ale jak to? Przecież w reklamach mówią, że każdy dostanie pieniądze od ręki, tylko za okazaniem dowodu osobistego.

Ciocia: A czy przypadkiem w takiej reklamie nie jest używane słowo „pożyczka”, a nie „kredyt”?

Filip: Może i jest, nie pamiętam.

Ciocia: Właśnie, bo po pierwsze musisz pamiętać, że istnieją różnice między jedną i drugą usługą.

Asia: Tak rzeczywiście, pamiętasz Filip, czytaliśmy o tym w którymś numerze „Ekonopedii”.

Filip: No dobra, to skoncentrujmy się na kredycie, co trzeba zrobić, aby go otrzymać?

Ciocia: Nie można uprościć sprawy i powiedzieć ogólnie o kredytach, ponieważ istnieje kilka rodzajów kredytów, a każdy może się wiązać z innymi procedurami i formalnościami.

Filip: Dobrze, to powiedzmy na początek o jakimś kredycie krótkoterminowym. Takim bożonarodzeniowym czy na zakup pralki.

Ciocia: W tym przypadku chodzi o kredyty konsumpcyjne. Wymagają one dopełnienia niewielu formalności, ponieważ dotyczą relatywnie niskich kwot i bank nie ponosi zbyt dużego ryzyka przy ich udzielaniu.

Asia: Małe ryzyko, bo małe kwoty?

Ciocia: Tak. Najczęściej w przypadku takiego kredytu należy przedstawić bankowi zaświadczenie o zatrudnieniu oraz dokument potwierdzający tożsamość kredytobiorcy. Na tej podstawie bank może udzielić wsparcia finansowego. Najczęściej w przypadku tego typu kredytów bank już przy podpisywaniu umowy pobiera prowizję oraz wymaga opłacenia ubezpieczenia kredytu na wypadek niemożności jego spłaty przez kredytobiorcę. Z tego właśnie powodu kredyty konsumpcyjne są zazwyczaj drogie, bo

oprócz oprocentowania za ich udzielenie opłaca się również prowizję i ubezpieczenie.

Filip: No tak, coś za coś. Kiedy chcę mieć na coś pieniądze z kredytu, muszę liczyć się z kosztami.

Asia: A jak jest z innymi kredytami?

Ciocia: Z kredytami na wyższe kwoty, a tym samym na dłuższy okres, jest już inaczej. Po złożeniu przez nas wniosku kredytowego bank bada tak zwaną zdolność kredytową, czyli prognozuje, czy w przyszłości kredytobiorca będzie w stanie wywiązać się ze zobowiązań, jakim jest terminowa spłata kredytu.

Asia: A jakich informacji bank potrzebuje, żeby taką zdolność kredytową zbadać?

Ciocia: Bank potrzebuje informacji o tym, na jaki rodzaj umowy jest zatrudniony klient, np. umowę o pracę, umowę-zlecenie, i czy ma jeszcze jakieś inne dochody. Sprawdza, czy kredytobiorca ma rodzinę, ile wydaje na codzienne życie, ile zarabia jego współmałżonek. Bank zapoznaje się także z informacjami o innych zobowiązaniach, którymi obciążony jest ewentualny przyszły kredytobiorca, np. dotyczącymi innych kredytów. To wszystko pomaga bankowi podjąć decyzję obciążoną jak najmniejszym ryzykiem.

Asia: Ryzykiem tego, że klient przestanie spłacać kredyt?

Ciocia: Tak. Oczywiście są jeszcze inne, dodatkowe zabezpieczenia, które wzmacniają pewność banku. Najbardziej powszechne to zastaw hipoteczny i żyranci.



Filip: Żyr... co?

Ciocia: Żyrant to osoba, która zobowiązuje się na piśmie spłacić kredyt, jeśli kredytobiorca z jakichś względów nie będzie mógł sam tego zrobić. Oczywiście nie każdy może zostać żyrantem. Taka osoba także musi mieć odpowiednio wysokie zarobki i nie może być obciążona zbyt dużą liczbą zobowiązań. Czyli musi być w stanie realnie spłacić taki kredyt. Im większy kredyt, tym większej liczby żyrantów może zażądać bank, np. dwóch, trzech.

Filip: O kurczę, to przechlapane – być takim żyrantem.

Ciocia: Nie przesadzaj, przecież żyrant to osoba, która z własnej woli decyduje się na taką funkcję – robi to świadomie.

Filip: No, niby tak... A co z tym zastawem jakimś tam, o którym ciocia wspominała?

Ciocia: Zastaw hipoteczny to zabezpieczenie polegające na tym, że jakiś nasz majątek staje się zabezpieczeniem kredytu, czyli bank staje się w bardzo dużym uproszczeniu współwłaścicielem takiego majątku do momentu spłaty kredytu.

Asia: Czyli mogę zastawić ten obraz, który wisi w przedpokoju i mieć pieniądze na wycieczkę dookoła świata?

Ciocia: Po pierwsze, ty nie możesz ani zastawić obrazu, ani zaciągnąć kredytu, bo nie masz jeszcze 18 lat, a po drugie zastawem hipotecznym może być tylko nieruchomość, np. dom, mieszkanie, lokal czy ziemia.

Filip: Czyli teoretycznie, Aśka, twoi rodzice mogliby zastawić pod hipotekę tę działkę, którą macie na Mazurach, jeśli oczywiście chcieliby wziąć kredyt na wycieczkę dookoła świata.

Ciocia: Oczywiście, mogliby, aczkolwiek najczęściej kupuje się daną nieruchomość pod zastaw jej samej.

Filip: Co to znaczy?

Ciocia: To znaczy, że jeżeli kupujemy mieszkanie na kredyt i warunki kredytowania tak stanowią, to do momentu spłaty kredytu, czyli na przykład przez 25 lat, mieszkanie to ma obciążoną hipotekę, czyli bank ma do niego pewne prawa.

Filip: Hi, hi, hi – to znaczy, że pracownik banku może o każdej porze dnia i nocy wejść do takiego mieszkania i pomyszkować w łódówce?

Ciocia: No coś ty! – ciocia z wrażenia wypuściła trzymaną konewkę – absolutnie nie może, zresztą przecież nie miałby kluczy. To, że mieszkanie ma obciążoną hipotekę, w praktyce oznacza tyle, że w przypadku braku spłaty kolejnych rat kredytu bank może przejąć własność nad nieruchomością.

Filip: Tak, tak, to oczywiste, tylko tak żartowałem. Ciociu, a co się dzieje, kiedy ktoś już ma kredyt, a potrzebuje jeszcze pieniędzy na jakiś inny cel?

Ciocia: O, dobrze, że pytasz. Bank w każdym przypadku sprawdza w BIK, czyli Biurze Informacji Kredytowej, historię zadłużenia klienta. BIK jest bazą, w której odnotowane są wszystkie zobowiązania – te spłacane w terminie, jak również te niespłacane. A więc bank może zobaczyć, jak przebiega proces spłaty nie tylko innych kredytów, ale również zadłużenia w przypadku innych usług, z jakich korzysta klient, np. usług telekomunikacyjnych.

Filip: Nieźle, totalna inwigilacja...

Ciocia: Filip znowu przesadzasz. Jednak musicie sobie uświadomić, że jeżeli bank pożycza komuś 350 tysięcy złotych i pozwala mu spłacać dług przez najbliższe 30 lat, to musi mieć jak największą pewność, że na takiej transakcji nie straci.

Filip: Tak ciociu, masz rację. Już rozumiem, dlaczego te formalności muszą być takie skomplikowane.

Ciocia: Dobrze dzieciaki, czas na lody, bo dzisiaj nie dość że ćwiłyście mięśnie, to i szare komórki poszły w ruch.

Filip i Asia: Super!!!

OPIEKUN NA ZIELONĄ SZKOŁĘ POSZUKWANY!



Jutro ważny dzień, ponieważ odbędzie się wywiadówka, na której rodzice wraz z panią wychowawczynią podejmą decyzję o zaplanowanym na początek czerwca wyjeździe klasy na zieloną szkołę. Wszyscy uczniowie mają ogromną ochotę na wyjazd, ale jest jeden problem – pani wychowawczyni nie może pojechać z całą klasą jako jedyny opiekun i konieczna jest pomoc rodziców, by jeszcze ktoś dorosły towarzyszył grupie podczas wycieczki. Uczniowie już od tygodnia rozmawiali ze swoimi rodzicami, ale nie udało znaleźć się osoby, która zgodzi się na tygodniowy wyjazd.

Karolina pomyślała, że może uda jej się namówić swoją mamę.

– Mamo – zaczęła miło rozmowę – co będziesz robić w pracy na początku czerwca?

– Będę zajmować się nowym projektem reklamy dla pewnej firmy kosmetycznej – odpowiedziała pani Joanna i zaraz dodała: – Chodzi ci o wyjazd na zieloną szkołę?

Karolina przytaknęła.

– Karolinko, tyle razy ci tłumaczyłam. Bardzo chętnie pojechałabym z wami, ale pracuję na cały etat – pani Joanna przytuliła córkę. – Podpisałam umowę o pracę, w której zobowiązałam się, że codziennie będę pracowała przez osiem godzin, za co w każdym miesiącu dostanę wynagrodzenie. Zresztą wiesz, że zawsze zaczynam pracę o 8 i kończę o 16, a kiedy pracujemy nad nowymi projektami reklamowymi często muszę zostawać w biurze nawet do 18.

Karolina zasmuciła się, bo wyobraziła sobie, jak wyglądałby jej dzień, gdyby od poniedziałku do piątku lekcje zaczynały się o 8 i kończyły o 16.

– A masz chociaż przerwy? – zapytała z przejęciem.

– Tak, ale tylko jedną i trwa 15 minut – odparła pani Joanna, a widząc przerażenie na twarzy córki, dodała: – Tyle czasu wystarczy mi na zjedzenie drugiego śniadania. W czasie pracy mogę wstać od biurka albo porozmawiać z koleżanką siedzącą obok, więc nie potrzebuję dłuższej przerwy.

Karolina zastanowiła się chwilę i przyszło jej do głowy o wiele poważniejsze pytanie.

– Mamo, w zeszłym roku pojechaliśmy razem tylko na tygodniowy wyjazd wakacyjny, bo musiałas pracować nad ważnym projektem. Czy w tym roku pojedziemy razem na długie wakacje?

Pani Joanna uśmiechnęła się.

– Mam nadzieję, że tak. Co prawda nie mam tak długich wakacji jak ty, ale pracuję już od wielu lat i w umowie o pracę mam zapewnionych 26 dni urlopu. Oznacza to, że w ustalonych dniach mogę nie przyjść do pracy, a mimo to dostanę wypłatę. Urlop dotyczy tylko dni roboczych, czyli takich, kiedy powinnam przyjść do pracy, a więc weekendy i święta nie wliczają się do niego. Gdybym chciała pojechać na tydzień wakacji, musiałabym poprosić kierownika o pięć dni urlopu – od poniedziałku do piątku. Za-

uważ, że twoje wakacje zawsze zaczynają się w czerwcu, a kończą pierwszego września, masz też ferie zimowe w styczniu albo w lutym, a ja termin urlopu muszę uzgodnić ze swoim kierownikiem i każdego roku mogę zrobić sobie wolne w innym czasie. W zeszłym kierownik nie zgodził się na mój dłuższy wyjazd w czasie wakacji, ale przypomnij sobie, że byliśmy dwa tygodnie w górach podczas ferii zimowych.

– A gdybyś chciała mieć tyle dni wolnych od pracy, ile ja mam wakacji i ferii w ciągu całego roku, to jak długiego urlopu byś potrzebowała? – zainteresowała się Karolina.

Pani Joanna zaczęła liczyć.

– Lipiec i sierpień to razem dziewięć tygodni, a każdy z nich to pięć dni roboczych, więc tylko w tych dwóch miesiącach masz 45 dni urlopu. Do tego musimy doliczyć dwa tygodnie ferii zimowych, czyli 10 dni i krótsze przerwy w szkole z okazji Świąt Bożego Narodzenia i Wielkanocy. Myślę, że każdego roku potrzebowałabym około 65 dni urlopu – podsumowała pani Joanna.

– Wiesz co mamo, to ty lepiej nie jedź z nami na zieloną szkołę. Wolę, żebyśmy pojechały gdzieś razem na wakacje – stwierdziła Karolina i poszła odrabiać lekcje.

Zanim jednak zaczęła pisać wypracowanie z polskiego, zadzwoniła do swojej koleżanki z ławki – Marty. Chciała opowiedzieć jej o rozmowie z mamą i zapytać, czy może rodzice Marty będą mogli pojechać na zieloną szkołę jako opiekunowie. Gdy koleżanka odebrała, Karolina zadała jej pytanie, czy jej rodzice mają umowę o pracę na pełny etat.

Marta odpowiedziała, że jej tata tak, a dodatkowo często jeździ na delegacje, czyli wyjazdy służbowe, podczas których spotyka się z klientami i odwiedza różne fabryki.

– Za to moja mama pracuje na umowę o dzieło – wyjawiała Marta.

Karolina bardzo się ucieszyła, choć nie wiedziała, jakie zasady obowiązują przy tego rodzaju umowie, miała jednak nadzieję, że mama Marty ma więcej dni urlopu i nie musi codziennie chodzić do pracy.

– W takim razie może twoja mama pojedzie z nami na wycieczkę? – zapytała.

Niestety Marta zaprzeczyła.

– Zapytałam ją o to, ale nie zgodziła się. Wytłumaczyła mi, że w umowie o dzieło zobowiązała się do wykonania tłumaczenia książki do końca czerwca. Chociaż nie ma przełożonego, nie musi chodzić do biura i może pracować w domu, nie ma czasu na wyjazd. Książka, którą tłumaczy, jest długa i trudna, więc musi poświęcić dużo czasu na pracę. Sama widziałam, jak nocami świeci się światło przy jej biurku – dodała Marta.

– A ile dni urlopu ma twoja mama? – dopytywała Karolina.

– Umowa o dzieło różni się od umowy o pracę – Marta zaczęła powtarzać to, co wyjaśniła jej mama. – Umowa taka dotyczy wykonania dzieła, np. przetłumaczenia książki, napisania artykułu albo wyremontowania mieszkania, a wypłata wynagrodzenia zależy od rezultatu pracy. Osoba, która zleca pracę, nie jest przełożonym wykonawcy dzieła, a do umowy nie stosuje się prawa pracy, które określa m.in. warunki pracy i długość przysługującego danej osobie urlopu. Co więcej, w przeciwieństwie do osób zatrudnionych na umowę o pracę, osoby wykonujące dzieło nie mogą korzystać

z publicznej opieki medycznej, gdyż nie odpłacają niezbędnych składek, a więc gdy są chore, muszą płacić za wizytę u lekarza. Dalej – tłumaczyła Marta – umowa o dzieło kończy się w momencie przekazania gotowego dzieła, zaś umowa o pracę, taka jak umowa twojej mamy, trwa albo do określonego momentu – np. dwa lata – albo czas nieokreślony, tzn. że bez wypowiedzenia umowa o pracę trwa nieustannie.

– Marta, a co twoja mama będzie robić i jak zarobi pieniądze, kiedy już przetłumaczy tę książkę? – zmartwiła się Karolina.

– Będzie musiała poszukać kolejnego wydawnictwa, które zechce wydać książkę po polsku. Czasem nawet przez dwa miesiące nie ma zajęcia – odpowiedziała dziewczynka.

– Rozumiem – powiedziała Karolina i w głębi duszy ucieszyła się, że jej mama ma umowę o pracę i nie musi martwić się o comiesięczne zarobki.

– Ale wiesz, dzięki temu mogę spędzać z mamą dużo czasu – dodała Marta.

– No tak, ale lepiej, żeby twoja mama skończyła to tłumaczenie i nie jechała z nami na wycieczkę – stwierdziła Karolina, kończąc rozmowę.

Zaraz potem Karolina zadzwoniła do Pawła, licząc na to, że jego rodzice zgodzą się na wyjazd na zieloną szkołę. Dowiedziała się, że mama Pawła pracuje na pełny etat, więc domyśliła się, że nie pojedzie na szkolny wyjazd, ale ucieszyła się, że tata Pawła pracuje na umowę-zlecenie. Szybko jednak z opowiadania Pawła wywnioskowała, że jest to umowa bardzo podobna do umowy o dzieło, a główna różnica polega na tym, że podstawą wynagrodzenia nie jest rezultat pracy, lecz staranne wykonywanie powierzonych obowiązków. Tata Pawła zajmuje się organizacją konferencji biznesowych – klienci zlecają mu przygotowanie spotkań, za co później dostaje wynagrodzenie. Podobnie jak mama Marty, sam musi szukać klientów, którzy zlecą mu pracę.

– Karolina, a pamiętasz, że niedawno tata Tomka stracił pracę? Może on z nami pojedzie? – zasugerował Paweł.

Niewiele czekając, Karolina zakończyła rozmowę z Pawłem i zadzwoniła do Tomka. Rzeczywiście Tomek potwierdził, że jego tata jest bezrobotny i zarejestrował się w Urzędzie Pracy, dzięki czemu otrzymuje niewielki zasiłek i może darmowo korzystać z usług lekarzy, jednak cały wolny czas poświęca na szukanie nowego zatrudnienia. Co więcej, akurat w czasie trwania zielonej szkoły wyznaczono mu w urzędzie termin obowiązkowej wizyty. Po rozmowie z Tomkiem Karolina straciła nadzieję na wyjazd. Szybko odrobiła lekcje i smutna położyła się spać.

Kiedy następnego dnia pani Joanna poszła na wywiadówkę, Karolina była bardzo ciekawa, co ustalą rodzice razem z panią wychowawczynią i z niecierpliwością czekała na powrót mamy. Gdy usłyszała dźwięk otwieranych drzwi, od razu do niej podbiegła.

– Udało się! – powiedziała pani Joanna – Na wycieczkę pojedzie z wami mama Hani, która pracuje na pełny etat, ale zdecydowała się wziąć urlop na czas wyjazdu.

– Ale super! – wykrzyczała dziewczynka, a jednocześnie pomyślała, że klasa będzie musiała bardzo ładnie podziękować mamie Hani, przecież zostanie jej tylko 21 dni urlopu na własny wypoczynek.

Jak wykryć, czy ktoś mną manipuluje?



Tematem niniejszego artykułu jest manipulacja. Słowo to pochodzi od łacińskiego wyrażenia *manus pellere*, co oznacza „trzymać dłoń w czyjejś dłoni”, „mieć kogoś w ręce”. W najbardziej rozpowszechnionym znaczeniu manipulacja to zespół świadomych lub nieświadomych działań podejmowanych w celu wywarcia na określoną osobę (lub grupę) wpływu i skłonienia jej w ten sposób do zachowań odpowiadających planom sprawcy manipulacji. Istotą prezentowanego zjawiska jest ukrycie rzeczywistych zamierzeń, ich konsekwencji, a nade wszystko samego faktu wywierania wpływu. Jak wynika z przytoczonej definicji, manipulacja to najczęściej działanie skryte, etycznie wątpliwe, prawie zawsze mające na celu wywołanie negatywnych skutków po stronie osoby manipulowanej.

Brzmi niezbyt zachęcająco i nawet trochę groźnie, nieprawdaż? Spróbujmy więc przyjrzeć się zjawisku manipulacji i przy tej okazji ośwoić z mało przyjemną prawdą – każdy z nas jest manipulowany. Wiem, w tej chwili wielu z Was się obruszyło, że ten problem Was nie dotyczy, i byłibyscie gotowi toczyć gorący spór w obronę swoich racji. No cóż, Wasza reakcja na moją tezę... to także przykład na to, jak można manipulować emocjami innych.

Niezależnie od tego, jak bardzo staramy się temu zapobiec, w wielu codziennych sytuacjach jesteśmy narażeni na próby manipulacji. To nieuniknione, gdyż nasze życie jest ciągłą interakcją z innymi ludźmi. Z manipulacją spotykamy się na każdym kroku: w domu, w pracy, w sklepie, podczas wypoczynku, oglądając telewizję, słuchając radia czy surfując w internecie. Z tego też względu poznanie technik manipulacyjnych, które mogą być wobec nas stosowane, to pierwszy krok do zrozumienia, jak działa mechanizm manipulacji. To z kolei umożliwi nam obronę przed manipulacją. Przyjrzyjmy się więc podstawowym technikom manipulacji albo – jak mówią niektórzy – technikom wywierania wpływu. Gwarantuję, że dalsza część artykułu przywoła u wielu z Was wspomnienia różnych sytuacji, które zdarzyły się w Waszym życiu.

Techniki manipulacyjne, czyli jak się wywiera wpływ na innych

Wszystkie techniki wywierania wpływu mają jeden wspólny mianownik – do osiągnięcia efektu wykorzystują pewne mechanizmy psychologiczne, których działania w nas często nie jesteśmy świadomi, a które w odpowiednich sytuacjach „każą” nam się zachować tak a nie inaczej. Oto przykłady.

Wdzięczność

Amerykańscy psycholodzy P.R. Kunz i M. Woolcott opisali doświadczenie, które przeprowadził pewien profesor jednego z uniwersytetów. Do grupy zupełnie nieznanych sobie osób wysłał on kartki z życzeniami świątecznymi opatrzone adresem zwrotnym. Reakcja osób, które otrzymały życzenia, była znamienita. Mnóstwo zupełnie nieznających go ludzi odpisało na jego kartki. Nieliczni tylko zadali sobie trud wyjaśnienia, dlaczego nieznanemu człowiek przysłał im pocztówkę. Mamy tutaj do czynienia z techniką wywierania wpływu opartą na zasadzie wdzięczności. Zasada ta sprawia, że zawsze staramy się odwdziżyć osobie, która wyświadczyła nam dobro. Prakty-

ka ta opiera się na głęboko zakorzenionym poczuciu konieczności regulowania zadłużeń, odwzajemniania dobra dobrem.

W życiu codziennym możemy się spotkać z osobami stosującymi tę technikę, np. podczas naszego pobytu w restauracji. Swego czasu popularny sposób na zbieranie pieniędzy polegał na tym, że do gości siedzących przy stolikach w restauracji podchodziła osoba, zostawiając na stole zupełnie za darmo drobny gadżet. Po jakimś czasie osoba ta pojawiała się ponownie, oczekując datku w zamian za ten „prezent”. Była to próba wywołania wdzięczności za coś, co zostało nam wcześniej подарowane. Ten sam efekt próbują wykorzystywać firmy organizujące np. za symboliczną opłatą wycieczki dla starszych osób. Wyjazdy te są połączone z obowiązkową prezentacją produktów (garnki, odkurzacze, maty zdrowotne). Uczestnicy wycieczek stawiani są przed dylematem moralnym polegającym na tym, że wywołuje się w nich w celowy sposób odczucie zobowiązania z racji tego, że skorzystali z praktycznie darmowej wycieczki. Osoby te czują więc potrzebę okazania wdzięczności organizatorowi wycieczki i często decydują się na zakup tak naprawdę niepotrzebnych im rzeczy.

Spółeczny dowód słuszności

Kolejną powszechnie stosowaną techniką wywierania wpływu jest wykorzystanie tzw. społecznego dowodu słuszności. Mówiąc w skrócie, ludzie mają tendencję do uznawania, że coś jest słuszne lub dobre, jeśli widzą, że inni właśnie w ten sposób postrzegają dane zjawisko. Robert Cialdini w swojej bestsellerowej książce pt. „Wywieranie wpływu na ludzi” podaje przykład i uzasadnia, dlaczego producenci programów rozrywkowych „podkładają” odgłosy śmiechu do swoich produkcji. Niby każdego ten sztuczny śmiech irytuje, ale... jednocześnie badania pokazują, że takie programy uznajemy za śmieszniejsze od tych, w których sami musimy wiedzieć, kiedy się śmiać. Działa tu właśnie mechanizm społecznego dowodu słuszności. Skoro inni się tyle razy śmieją podczas programu, oznacza to, że jest on śmieszny.

Innym przykładem jest zachowanie osób zbierających różnego rodzaju datki. Często zdarza się, że osoby takie, jeszcze zanim podejść do pierwszego ewentualnego darczyńcy, mają już w kapeluszu kilka banknotów czy monet. Ma to wywołać wrażenie, że inne osoby uznały już wcześniej za właściwe wspomóc daną osobę, a więc i my powinniśmy wyказаć się szczodrością.

Zasada społecznego dowodu słuszności może także być wykorzystywana na większą skalę, w celu wywierania wpływu na duże grupy społeczne. Łatwo sobie wyobrazić scenariusz, w którym publikowane są np. zafałszowane wyniki sondaży badania opinii publicznej dotyczące jakiegoś problemu albo preferencji wyborczych. Osoby bez skrytyczowanych poglądów na daną kwestię czy o niesprecyzowanych poglądach politycznych z łatwością mogą zmienić swoje preferencje pod wpływem przekonania, że większość nie może się mylić.

Autorytet

Inną techniką wywierania wpływu, która odznacza się zadziwiającą skutecznością, jest powołanie się na autorytet.

Do historii psychologii przeszedł Stanley Milgram – psycholog, który przeprowadził eksperyment naukowy pokazujący, jak silny wpływ na zachowania zwykłych ludzi ma oddziaływanie autorytetu.

Eksperyment Milgrama polegał na zaangażowaniu zwykłych osób do roli nauczyciela zadającego pytanie osobie egzaminowanej, która w czasie egzaminu przebywała w sąsiednim pomieszczeniu. Przed przystąpieniem do zadawania pytań uczestnikom eksperymentu („nauczycielom”) wyjaśniono, że każdą złą odpowiedź mają „karać” wysłaniem impulsu elektrycznego, który raził odpowiadającego. Każda kolejna złą odpowiedź miała być karana impulsem elektrycznym o większym napięciu. Obawy „nauczycieli” co do bezpieczeństwa tego eksperymentu rozwiewał grający rolę profesora asystent Milgrama (ubrany w biały kitel).

Tak więc w eksperymencie chodziło tak naprawdę o zbadanie tego, jak daleko posuną się badani „nauczyciele” w zadawaniu bólu złe odpowiadającym „uczniom” (w rzeczywistości – o czym badani nie wiedzieli – nie dochodziło jednak do rażenia prądem „ucznia”).

Okazało się, że aż 62% badanych „nauczycieli” doszło w dawkowaniu impulsów elektrycznych do końca skali. Oczywiście, na pewnym etapie eksperymentu mieli oni wątpliwości, czy nie uczynią krzywdy osobie egzaminowanej (słyszeli ich jęki i krzyki po kolejnych uderzeniach prądu). W takich momentach jednak do kontynuowania „egzaminu” przekonywał ich asystent Milgrama grający rolę autorytetu, powołując się na swoją wiedzę i nawiązując do wyrażonej wcześniej przez uczestników eksperymentu zgody czy też złożonych podpisów.

Poddani eksperymentowi ludzie zachowali się tak a nie inaczej, gdyż ulegli właśnie autorytetowi – w tym przypadku osobie asystenta (w białym kitlu) oraz zapewnieniom, że cała sytuacja jest pod kontrolą i została zaaprobowana przez naukowców. Na podobnej zasadzie opierają się wszelkiego rodzaju reklamy, gdzie osoby ubrane w lekarskie kitle lub fachowcy z innych dziedzin reklamują przeróżne towary. Wykorzystanie tego rodzaju osób ma przekonać ignorantów w danej dziedzinie (czyli nas), że skoro fachowcy wyrażają się pozytywnie o danym produkcie, to nam nie pozostaje nic innego, jak tylko przyklasnąć tej opinii.

Wariantem powyższej techniki wywierania wpływu jest tzw. opinio-
wanie. W tym przypadku, odwrotnie niż przy autorytetach, opinie na temat przeróżnych produktów wygłaszają tzw. zwykli ludzie. Gdyby polecieli oni nam jakiś wyrób podczas przypadkowego spotkania na ulicy, przypuszczalnie nie mielibyśmy kłopotu z uznaniem, że są niekompetentni. Kiedy jednak osoby te przemawiają z ekranu, przypisuje się temu szczególne znaczenie, a tym samym ich opinie stają się dla nas ważne. Opiniowanie jest połączeniem techniki autorytetu oraz społecznego dowodu słuszności.

Sympatia

Potężnym mechanizmem psychologicznym, który można z powodzeniem wykorzystać do wywoływania pożądanych zachowań innych osób, jest ludzka zdolność do odczuwania sympatii, w szczególności wobec przyjaciół czy znajomych. Każdy z nas może pochwalić się mniejszą lub większą liczbą przyjaciół, a dodatkowo sporym kręgiem osób, które znamy osobiście i lubimy. Wyobraźmy sobie sytuację, w której ktoś z naszych przyjaciół lub znajomych zwraca się do nas z pewną prośbą, a następnie – że o to samo prosi nas ktoś zupełnie obcy. Nie trzeba nikogo przekonywać, że spełnienie tej prośby (oczywiście o ile jest ona „rozsądna”) jest o wiele bardziej prawdopodobne w przypadku, gdy wystosuje ją osoba, którą znamy i lubimy. Ten właśnie mechanizm może zostać wykorzystany do wywarcia wpływu na nasze zachowanie.

Wspomniany wcześniej Robert Cialdini opisuje w swojej książce przykład pewnej sieci handlowej działającej w USA, sprzedającej drobne artykuły niezbędne w każdym domu. Sieć ta wyspecjalizo-

wała się w handlu bezpośrednim, przy czym zastosowała ciekawą metodę na dotarcie ze swoimi produktami do klientów. Mianowicie zatrudniła jako swoich przedstawicieli handlowych zwykle gospodynie domowe. Kobiety otrzymały od firmy pewną ilość towaru, a ich zadaniem było zorganizowanie pokazu tych przedmiotów w swoim domu dla kręgu znajomych, przyjaciółek czy sąsiadek. Oczywiście podczas pokazu istniała możliwość zakupu prezentowanych produktów. Organizatorki miały zapewnioną prowizję uzależnioną od ilości towaru, który udało im się rozprowadzić wśród znajomych. Ten sposób sprzedaży okazał się nadzwyczaj skuteczny. Zaproszone na pokaz przyjaciółki i znajome gospodynie czuły się niejako zobowiązane do dokonania zakupu, ponieważ produkt prezentowała osoba, którą darzyły sympatią.

Co ciekawe, wiele z kobiet uczestniczących w pokazach miało świadomość, że dokonywały zakupów „na wyrost” lub nawet rzeczy kompletnie im nieprzydatnych. Niemniej jednak trudno im było pokonać wewnętrzny psychologiczny przymus nakazujący spełnienie prośby kierowanej przez przyjaciółkę czy znajomą.

Konsekwencja i zaangażowanie

Techniką wywierania wpływu na innych może być także wykorzystanie psychologicznego mechanizmu, który „każe” nam bronić raz podjętych przez nas samych decyzji czy działań. Dlatego tak trudno nam się przyznać do błędów. Każdy z nas miał w życiu moment, gdy nawet przed samym sobą trudno było mu się przyznać do podjęcia złej decyzji. Dobrym przykładem obrazującym działanie tego mechanizmu jest np. sytuacja, gdy osoba powracająca z drogich zagranicznych wakacji jest pytana o wrażenia z pobytu. Nawet jeśli wakacje były obiektywnie nieudane (nieważne, z jakich względów), to w opowieściach na użytek słuchaczy dominuje pozytywny przekaz. Ludzka psychika jest tak skonstruowana, że nie jest nam łatwo przyznać się przed innymi do popełnienia błędu. Raczej sami siebie przekonujemy wtedy, że jednak faktycznie nie było tak źle, a nasza decyzja była racjonalna. Ten mechanizm może być łatwo wykorzystany do wywierania wpływu na nasze postawy i osądy. Warunkiem jest przekonanie nas do podjęcia jakiejś decyzji, a następnie już sami „angażujemy się” w obronę jej słuszności.

Niedobór

Jeszcze inną techniką manipulacji jest wykorzystanie mechanizmu psychologicznego, który nakazuje nam walczyć o dostęp do rzeczy rzadkich lub tych, których za chwilę może zabraknąć. Mechanizm niedoboru wykorzystują np. sieci handlowe, kusząc nas ogłoszeniami o ograniczonej (zwykle niewielkiej) liczbie sztuk danego towaru, który pozostał w sprzedaży. Odmianą tej techniki jest budowanie tzw. sztucznego niedoboru lub niedostępności pewnych towarów lub usług. Niektóre modne kluby taneczne lub dyskoteki wręcz rozgłaszają, że ich progi nie są dostępne dla każdego chętnego, lecz jedynie dla wybranych osób, spełniających ustalone kryteria. Przy wejściu do klubu ochroniarze dokonują selekcji gości. Mimo że na pierwszy rzut oka może się to wydać poniżające, kluby takie cieszą się niesłabnącym powodzeniem. Tajemnica kryje się w ludzkiej psychice. Ci, którym uda się wejść do środka, czują się niemalże jak wybrańcy

Warto pamiętać

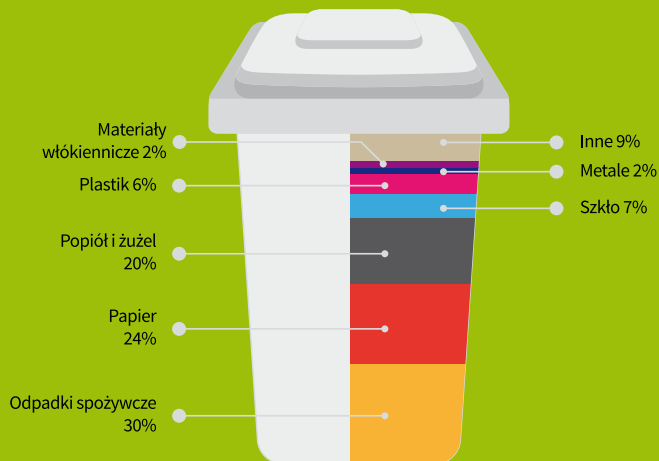
Przedstawione techniki wywierania wpływu to oczywiście nie wszystkie sposoby wpływania na postawy innych ludzi. Specjaliści mogą z łatwością wskazać wiele innych mechanizmów, dzięki którym wprawni manipulatorzy osiągają swoje cele. Wiele z tych technik to różnego rodzaju kombinacje kilku podstawowych sposobów wywierania wpływu. Nie będziemy szczegółowo prezentować ich wszystkich – ich opisy można znaleźć w bogatej literaturze przedmiotu. Najważniejsze jest to, aby być świadomym, że każdy z nas może paść ofiarą technik wywierania wpływu. Dobrze jest nauczyć się rozpoznawać takie sytuacje i potrafić się przed nimi obronić.



Wyobraźcie sobie, że wracacie z rodzinnych zakupów. Przyjrzyjmy się dokładnie temu, co przynieśliście: buty zapakowane w kartonowe pudełko, warzywa na styropianowej tacce, jogurt i śmietana w plastikowych kubeczkach, bułki w papierowej, a owoce w plastikowej torebce, napoje w puszkach i butelkach PET¹. Jakby nie patrzeć – opakowania, choć ich zawartość jest przydatna – stanowią stertę śmieci...

Śmieci, i co dalej?

Do kosza w przeciętnej polskiej rodzinie trafiają: resztki jedzenia, papier, popiół, szkło, plastik, tekstylia oraz metalowe pojemniki.



„Michał, wynieś śmieci” – czy to polecenie coś Wam przypomina? Delikwent, poproszony o wykonanie tej czynności, wyciąga worek z pojemnika, umieszczonego zazwyczaj pod kuchennym zlewem, zawiązuje go i wrzuca do zsypu lub śmietnikowego kontenera. Taka historia powtarza się kilka razy w tygodniu, bo rocznie statystyczny Polak „wytwarza” aż 316 kg odpadów. Gdyby zebrać je wszystkie, w ciągu roku można by stworzyć gigantyczną piramidę: bok kwadratu leżącego u podstawy miałby długość 1 kilometra, zaś wierzchołek sięgałby wysokości 45 piętra. Taka góra śmieci w przeważającej większości ląduje na wysypiskach – ogromnych polach gruntu, na których z hałasem przemieszczają się mniejsze spycharki i duże buldożery, przesypując i porządkując dowożone przez śmieciarki nieczystości. Tam, gdzie prac porządkowych już zaprzestano, mnożą się muchy, komary i inne robactwo, często można spotkać również dzikie zwierzęta: szczury, wrony, mewy, które żerując wśród odpadów, stają się

nosicielami groźnych chorób. Fetor rozkładających się organicznych resztek jest potworny, a nierzadko w promieniu pół kilometra od takiego miejsca dochodzi do skażenia środowiska z uwagi na niedostateczne uszczelnienie podłoża.

Przeciętny Duńczyk „produkuje” aż 800 kg śmieci – wyobraźcie więc sobie, jak wyglądają tamtejsze wysypiska. Hałdy, smród nie do zniesienia – pomyślicie. Otóż nic z tych rzeczy! Tu obowiązuje zasada: maksimum recyklingu, minimum składowania. Wszystko to, co można z odpadków odzyskać, trafia do powtórnego przetworzenia, a pozostałe nieczystości – do spalarni, która nie dość, że utylizuje odpady, to jeszcze wytwarza energię elektryczną i ciepłą – 60% duńskich domów ogrzewanych jest właśnie w ten sposób. Najfajniejsze jest to, że spalarnie dobrze się Duńczykom kojarzą, zresztą nie bez powodu. Taka nowo budowana, w centrum Kopenhagi, oprócz swojej zasadniczej funkcji, pozwoli mieszkańcom pojeździć na deskach – bowiem dach zaprojektowano na kształt narciarskiego stoku, z którego będzie można korzystać przez cały rok. Latem, zamiast śniegiem, zostanie on pokryty specjalnym granulem pochodzącym oczywiście z recyklingu. Dobrej zabawy dostarczy również komin, który wypuści podświetlone kolorowymi laserami kółeczko dymu za każdym razem, gdy w filtrach spalarni zbierze się 250 kg dwutlenku węgla. Konstrukcję wzbogaci winda – narciarze wjadą nią na górę, przy okazji oglądając to, co dzieje się wewnątrz zakładu. To przykład, jak można połączyć przyjemne z pożytecznym – głównie w aspekcie ekologicznym, bo wszystkie spalarniane zanieczyszczenia będą odfiltrowywane w 99,99% – to naprawdę niezły wynik.

„Mikkel², wynieś śmieci!”. Chłopak zabiera pojemniki z posortowanymi opakowaniami i resztkami organicznymi. Każdy ich rodzaj trafia do innego kontenera, zaś plastikowe butelki i inne opakowania zwrotne są spieniężane we wszechobecnych automatach. Taki system działa w Danii od kilkunastu lat, i to z powodzeniem, gdyż wszyscy na nim korzystają. Konsumenci – bo odzyskują kaucję płaconą przy zakupie towaru w zwrotnym opakowaniu, właściciele placówek handlowych – gdyż liczą, że tak pozyskane pieniądze klienci przeznaczą na zakupy, a producenci z uwagi na brak opłaty środowiskowej nakładanej na nowo wytwarzane butelki lub inne pojemniki. Istotny jest fakt, że

¹ Butelka PET – znana Wam butelka plastikowa, wykonana z tworzywa o nazwie „politereftalan etylenu”, często określanego też mianem „poli”.

² Popularne duńskie imię męskie.



wprowadzenie systemu zwrotnych opakowań zapobiega powstaniu blisko 400 tysięcy ton odpadów rocznie, co jest równoznaczne z 20% śmieci wytwarzanych przez gospodarstwa domowe.

W systemie odzyskiwania surowców ważne jest to, by zadbać o czystość wyrzucanych śmieci – im wcześniej i dokładniej się je selekcjonuje, tym lepszych wyników recyklingu można się spodziewać. Dlatego dla Duńczyka niczym nowym nie jest odklejenie papierowej etykiety ze słoika – po to, by wrzucić ją do pojemnika z makulaturą, nie dziwi również płukanie plastikowych kubków po śmieteniu czy jogurtach. I właśnie dzięki temu na składowiska trafia jedynie drobny ułamek wszystkich śmieci – około 3%. Są to tzw. odpady niebezpieczne, np. baterie, akumulatory, smary, przeterminowane leki, świetlówki, energooszczędne żarówki.

Po co to wszystko?

Z wielu różnych powodów – przede wszystkim chodzi o odpowiedzialność wobec środowiska naturalnego i dobro przyszłych pokoleń. W wielu krajach w życie wcielane są zasady zrównoważonego rozwoju, mówiące o zapewnieniu każdemu człowiekowi teraz i w przyszłości warunków do życia w harmonii z przyrodą, niezależnie od stopnia zaawansowania technologii i ingerencji w naturalne otoczenie. Dużo łatwiej, a przede wszystkim dużo taniej jest myśleć o ochronie istniejących zasobów niż później zastanawiać się nad kwestią ich odbudowania, która może okazać się nie do rozwiązania – zwłaszcza wtedy, gdy ludzkość wykorzystuje wszystkie dostępne złoża surowców mineralnych. Tu zatem dochodzimy do aspektu czysto ekonomicznego.

Wśród ekonomicznych przyczyn przetwarzania odpadów na pierwszym miejscu można wymienić oszczędności energetyczne. Aby pozyskać nowe surowce służące do wyrobu opakowań, potrzebna jest duża dawka energii elektrycznej, choćby do zasilania maszyn, oraz spora ilość paliwa do dostawczych samochodów lub urządzeń z silnikami spalinowymi. Jednak jeśli pudełka, osłonki, butelki czy puszki będą wykonywane z surowców odzyskiwanych, ilość potrzebnej energii zdecydowanie zmaleje. Przykładowo aby odzyskać aluminium, wystarczy 4% energii niezbędnej do jego wytworzenia z rudy zwanej boksytami, która wydobywana jest w kopalniach. Recykling makulatury to z kolei oszczędność na poziomie 45%, a plastikowych butelek – aż 75%. Widać więc, że to się opłaca.

Powód drugi to oszczędność czasu: czy wiecie, że wykonanie puszki z nowego materiału trwa 20 razy dłużej niż wyprodukowanie jej z metalu z odzysku? Podobnie jest z każdym surowcem wtórnym wykorzystywanym jako baza do wytwarzania różnego typu produktów. Zresztą ta sprawa łączy się również z innymi ważnymi kwestiami – ograniczeniem miejsca wykorzystywanego na składowanie śmieci oraz bardziej optymalnym gospodarowaniem surowcami.

To właśnie kolejna przyczyna, dla której nie warto wyrzucać śmieci bezpośrednio na wysypisko – z odpadów można bowiem wysele-

cjonować najróżniejsze pierwiastki, często trudno dostępne, a przez to drogie. Należą do nich między innymi tzw. metale ziem rzadkich, o dziwnie brzmiących nazwach: cer – używany do produkcji szkła i stali; lantan – służący do wytwarzania klisz rentgenowskich i katalizatorów samochodowych; europ i gadolin stosowane przy produkcji ekranów i wyświetlaczy; erb wykorzystywany do budowy laserów i wzmacniaczy optycznych. Co ciekawe – w odpadach jest ich tyle, że prawie wystarczy to do zastosowań przemysłowych. Z tony elektrośmieci, czyli zużytego sprzętu elektrycznego i elektronicznego, można odzyskać 150 kilogramów miedzi, 5 kilogramów srebra i po 100 gramów złota oraz palladu (używanego w jubilerstwie, dentyście i mikroelektronice).

Jak wykorzystać tę wiedzę?

O tym, że śmieci mogą stać się źródłem dochodów, ludzkość przekonała się już około II w. p.n.e. W starożytnym Rzymie funkcjonował zawód „dzierżawcy obornika”. Jego zadaniem było wywiezienie odpadów poza miasto, gdzie były przerabiane przez okolicznych rolników na naturalny nawóz. Jednak początki recyklingu datowane są na znacznie późniejszy okres – dopiero XIX wiek, kiedy to wiele osób zajmowało się zbieraniem różnych przedmiotów i odpadków, które były sprzedawane i wykorzystywane do produkcji innych rzeczy.

Współcześnie powstaje wiele przedsiębiorstw, które całkiem nieźle zarabiają na odbieraniu wyselekcjonowanych odpadów i sprzedawaniu ich jako surowca do ponownego przerobu. Najbardziej spektakularnym przykładem jest „śmieciowe imperium” Chinki Zhang Yin. Jego ideą jest pozyskiwanie makulatury w USA i eksportowanie jej do Chin, które od wielu lat odczuwają niedobór papieru niezbędnego do wytwarzania opakowań. To bardzo opłacalne przedsięwzięcie, gdyż Amerykanie wytwarzają największą ilość śmieci, wśród których dominują papierowe odpady. Z kolei Chińczycy są w stanie dużo zapłacić za potrzebną im makulaturę – w końcu nie bez powodu ich państwo zyskało tytuł największego światowego eksportera. Ciągłe więc jest zapotrzebowanie na kartonowe pudła, pojemniki i etykiety.

W Polsce również funkcjonują podobne firmy, ale – jak mówią ich właściciele – ciągle jeszcze istnieje spore pole do działania dla tych, którzy wyspecjalizują się w odbieraniu odpadów określonego typu i zaproponują wygodną metodę ich selekcjonowania.

Zamiast podsumowania

Naszą cywilizację nie bez powodu można określić mianem śmieciotwórczej. Powoli zaczynamy się w niej gubić, bo recykling, system opakowań zwrotnych czy spalanie nie rozwiązują problemu, nie wspominając o braku globalnej spójnej strategii gospodarowania odpadami. Dlatego jako społeczeństwo powinniśmy pomyśleć o ograniczeniu ilości odpadów – najlepiej do zera. Miejmy nadzieję, że to się uda – bo warto powalczyć i o ekonomię, i o ekologię.

Produkty ze szkła w pełni nadają się do ponownego przerobu, jednak rocznie każdy z nas wyrzuca około 56 szklanych opakowań.

Podczas produkcji 6 puszek ze złomu aluminiowego oszczędza się energię równoważną tej, którą można uzyskać ze spalania 1 litra benzyny.

Butelki, torebki śniadaniowe bądź torby na zakupy stanowią ok. 7% masy wszystkich śmieci, ale zajmują dużo miejsca, stanowią niemal 30% objętości wszystkich odpadów.

Armia amerykańska pracuje nad wdrożeniem technologii zamieniającej odpady komunalne w paliwo.

Aby wyprodukować tonę papieru, trzeba ściąć średnio 17 drzew.

Według obliczeń Anglików butelki PET wyrzucane w ciągu roku ustawione jedna na drugiej utworzyłyby wieżę o wysokości 28 mln km, co oznacza, że byłaby ona 73 razy dłuższa od odległości Ziemi od Księżyca.

KRZYŻÓWKA



Poziomo

3. Instytucja, która prowadzi bazę danych wszystkich kredytobiorców i dłużników w kraju. Korzystają z niej banki, weryfikując wnioski kredytowe.
5. Sytuacja na rynku, kiedy cen rosną o ponad 100% rocznie.
7. Jedna z technik manipulacji opierająca się na relacjach między ludźmi. Dawno temu takim określeniem nazywano czyjś chłopaka lub dziewczynę.
8. Określenie plastikowej butelki.
9. W przypadku której umowy dotyczącej pracy osoba zlecająca pracę nie jest przełożonym zleceniobiorcy?
10. Osoba, która na piśmie zobowiązuje się spłacić kredyt, jeśli kredytobiorca z jakichś względów nie będzie mógł sam tego zrobić.
12. Miejsce, w którym na zlecenie Narodowego Banku Polskiego wytwarzane są monety.
13. Jedno z zabezpieczeń banknotów przedstawiające rysunek koron w owalach, które są widoczne na awersie i rewersie banknotu. Oglądane pod światło uzupełniają się i tworzą pełny obraz.

14. Inaczej upodobania konsumentów.

15. Osoby, które zgodziły się wziąć udział w badaniu rynku.

16. Dziedzina marketingu, która zajmuje się oddziaływaniem na klientów za pomocą zmysłu węchu.

Pionowo

1. Słowo to pochodzi od łacińskiego wyrażenia manus pellere.

2. Sytuacja na rynku giełdowym charakteryzująca się długotrwałym spadkiem wartości notowanych akcji.

4. Instytucja zajmująca się w Polsce bezpieczeństwem obrotu elektronicznym pieniądzem. Skrót jej nazwy to KIR.

6. Jak nazywa się grupa klientów, do której adresowany jest produkt?

8. Czyj podpis widnieje na każdym banknocie (jeden z dwóch tam widniejących)?

11. Jedno z zabezpieczeń kredytowych, którego warunkiem jest posiadanie nieruchomości.

1	2	3	4	5	6	7	8	9
---	---	---	---	---	---	---	---	---

LITERY Z PÓŁ PONUMEROWANYCH NA CZERWONO STWORZĄ ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI. HASŁA Z KRZYŻÓWKI MOŻESZ SPRAWDZIĆ NA NASZEJ STRONIE: WWW.EKONOPEDIA.PL